Nr. 179 Kraków, Sobota dnia 6 Sierpnia 1898. Rok VI

**Przedpłata w Krakowie:**
rocznie złr. 9·—
kwartalnie „ 2·—
miesięcznie „ 85
za odnoszenie 6 „ 20
**Na prowincji:**
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
**Za granicą:**
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

**Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.**

**Ogłoszenia**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

**Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
**Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

**Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## Po zgonie kardynała Sembratowicza.

*(Oryginalna korespondencja Głosu Narodu).*

*Lwów 5 sierpnia.*

Zmarły dostojnik ruskiej cerkwi urodził się dnia 3 września 1836 r. we wsi Dosznicy koło Dukli. Niższe trzy klasy gimnazjalne ukończył z wyszczególnieniem w Przemyślu Lwowie i Wiedniu, a po śmierci swego ojca został przyjęty do kolegjum św. Atanazego w Rzymie, gdzie ukończył studja gimnazjalne, filozoficzne i teologiczne ze stopniem doktora teologji. Wyświęcony w r. 1861, wrócił do Galicji, gdzie został prefektem lwowskiego duchownego seminarjum we Lwowie i katechetą przy głównej szkole u Dominikanów. W r. 1865 został mianowany zastępcą profesora, w r. 1869 rzeczywistym profesorem dogmatyki na uniwersytecie lwowskim, a r. 1873 był wybrany dziekanem teologicznego fakultetu. W r. 1878 został dr Sylwester Sembratowicz arcyprezbiterem lwowskiej kapituły, a wkrótce potem biskupem i sufraganem. Po ustąpieniu metropolity Józefa Sembratowicza był administratorem dyecezji lwowskiej, a dnia 14-go marca 1885 mianował go Papież metropolitą halickim i arcybiskupem lwowskim. Odznaczony przez cesarza tytułem tajnego radcy w r. 1890, w parę lat później otrzymał wielką wstęgę orderu żelaznej korony I. klasy. W r. 1895 osiągnął najwyższą godność w kościele katolickim, gdyż został kardynałem.

Był to zrzędu trzeci kardynał w ruskiej cerkwi. Poprzednikami jego byli kijowski metropolita, Izydor, który w r. 1439 podpisał na synodzie florenckim akt unji cerkwi ruskiej z Rzymem, a następnie metropolita lwowski, Michał Lewicki. Z kardynałem Sembratowiczem schodzi ze świata jedna z wybitnych postaci. Oddany Rzymowi całą duszą i sercem, umiał on zatrzeć tę nieufność, z jaką poczęto odnosić się do ruskiego kleru i ludu w Rzymie i Wiedniu po sprawie hnilickiej, z którą była połączona apostazja Naumowicza. Na polu literacko-naukowem zasłużył się zmarły kardynał tem, że w r. 1870 założył miesięcznik treści duchownej p. t. *Ruskyj Sion*, który redagował przez lat ośm. Każdy bezstronny krytyk przyzna, że pismo to za redakcji dra Sembratowicza mieściło w sobie utwory doborowej treści.

Obok artykułów bogatej treści pastoralnej i dogmatycznej pióra kardynała, widzimy także tutaj prace naukowe dra Pełesza, wybitne dzieło dra Szaraniewicza „Patrjarchat wschodni“ i wiele innych uwagi godnych rozpraw. Na polu administracji dyecezji zasłużył się wielce kardynał zwołaniem prowincjonalnego synodu, na którym restytuowano wiele starych, zapomnianych obrzędów cerkiewnych. Jak szczerze oddany był Rzymowi, tak serdecznie kochał on swój lud. Rokrocznie obdarzał on hojnie różne ruskie instytucje a cały swój majątek, wartości około stuszeŝćdziesięciu tysięcy złr. zapisał na cele narodowe. Szczodrą ręką otarł on łzę niejednej ruskiej sierocie, dając jej możność do kształcenia się. Odczuwając duchową potrzebę ludu, wydał zmarły kardynał w r. 1879 książeczkę do modlenia w czystym ludowym języku a na konferencjach, odbywanych w domu kardynała w czasie jego słabości przemawiał gorąco za tem, by dla użytku ludu wydano tłomaczenie pisma świętego z języka cerkiewno-słowiańskiego na język ruski. Wiadomem mi jest, że gdy księża Bazyljanie na jednej z takich konferencyj przemawiali przeciw potrzebie takiego wydania, odpowiedział im ks. kardynał: „Nie wydamy my pisma św. w ludowym języku, to wyda go radykał Franko. Czy będzie wtedy lepiej?“ I dziwna rzeczywiście rzecz! Wszystkie ludy słowiańskie mają aprobowane przez władzę duchowną tłomaczenia pisma świętego a tylko naród ruski na nie zdobyć się nie może.

W polityce wziął ks. kardynał wybitny udział raz jeden w r. 1890. Wtedy stanął on stanowczo po stronie Romańczuka, który zerwał w sejmie z moskalofilami i nawiązał rokowania z rządem. Za to chciało stronnictwo moskalofilskie pomścić się na ks. kardynale a swój heroizm okazało w ten sposób, że kilkunastu moskalofilskich uliczników obrzuciło go w r. 1893 w Wiedniu, gdy powracał z Rzymu, jajami. Moskalofile myśleli podówczas, że skompromitują dr. S. Sembratowicza i zmuszą go do abdykacji. W Rzymie i Wiedniu zrozumiano jednak bardzo dobrze tę moskalofilską akcję a rezultatem jej i główną „zasługą“ moskalofilów było to że rząd zniósł wiedeńskie ruskie duchowne seminarjum, w którem demonstranci przemieszkiwali.

Z drogi politycznej, na której stanął w roku 1890, nie zeszedł ks. kardynał do końca swego życia, mimo teroryzmu ze strony prasy moskalofilskiej i organu skonsolidowanych z kacapami narodowców *Diła*. Gdy w r. 1896 założono stowarzystwo polityczne Katołycko-narodnyj sojuz, ks. kardynał obiecał mu użyczyć swego poparcia, jednak słabość ciężka a po części różni doradcy wstrzymali go od tego, wskutek czego to towarzystwo nie rozwinęło żadnej działalności. Jako człowiek prywatny był ks. kardynał Sembratowicz nadzwyczaj przystępnym, łagodnym i wyrozumiałym. Każdego, od małego dziecka do najstarszego człowieka, darzył ks. kardynał słowem przychylnem, uściskiem ręki i pasterskim pocałunkiem. Niech z Bogiem spoczywa! Historja przyzna mu z pewnością nie małe zasługi około podniesienia powagi ruskiej cerkwi i ludu, a na obelgi, jakiemi obrzucała ks. kardynała za życia moskalofilska (nawet rosyjska) prasa, odpowie: „I jako katolicki biskup i jako Rusin nie mógł i nie śmiał pójść tędy, którędy go teroryzmem poprowadzić chciano“.

Ze śmiercią ks. kardynała opróżniła się ruska metropolja. O ile mi wiadomo, jest rzeczą pewną, że metropolitą ruskim zostanie biskup przemyski, ks. Czechowicz, który swoą powagą i taktem zjednał sobie pełne uznanie u decydujących sfer. Kto zostanie biskupem przemyskim, na razie nie wiadomo. Decydujące sfery nie liczą obecnie na kandydaturę ks. Szeptyckiego, gdyż jest za młody (liczy lat 33), a do tego stan zdrowia jego nie najlepszy. Obecnie przebywa ks. Szeptycki na kuracji nad morzem a jeśli nie będzie się oszczędzać, to grozi mu poważna choroba. Rodzina ks. Szeptyckiego przeciwna jest także, by on zajął stanowisko biskupa, chociażby dla tego, że mianowanie ks. Szeptyckiego dałoby powód do twierdzenia, że dlatego wstąpił do zakonu by polepszyć swoje finanse. Tego obawia się rodzina, chociaż ogólnie wiadomą jest rzeczą, że ks. Szeptycki jest zakonnikiem z powołania.

*Hałyczanyn* podał niedawno wiadomość, że ks. Szeptyckiemu podano do podpisu cyrograf, w którym mieściły się warunki jego mianowania na biskupa, jednak ks. Szeptycki miał z oburzeniem te warunki odrzucić. Wiadomość ta jest bajką, w którą wierzą chyba tylko czytelnicy *Hałyczanyna*, wymyśloną w tym celu, aby módz niemiłemu dla tego organu kandydatowi na metropolję zarzucić, że cyrograf podpisał. W ten sposób pracuje *Hałyczanyn* nad podniesieniem powagi ruskiego metropolity i unickiej cerkwi...

Dowiaduję się że ks. Sapieha i starosta Lauikiewicz wysunęli na biskupstwo ruskie w Przemyślu kandydaturę ks. Wołoszyńskiego, arcyprezbitera przemyskiej kapituły. Wątpię, czy ks. Wołoszyński chciałby porzucić swoje wygodne stanowisko i zamienić je na urząd wymagający pracy i poświęcenia. Nie wiem także, czy i w Rzymie zgodzą się chętnie na tę kandydaturę. To tylko wiem, że w sprawach ruskiej cerkwi ks. Sapieha potrafi być wszechmocnym. O ile jednak szczęśliwą rękę miał ks. Sapieha dosyć przypomnieć następujące fakta. Kandydatami ks. Sapiehy na ruskie biskupstwa byli metropolita Józef Sembratowicz i biskup Kuiłowski. Nieporadność pierwszego doprowadziła do sprawy hnilickiej, wywołanej przez Naumowicza. Za czasów ks. biskupa Kuiłowskiego rządzi w stanisławowskiej dyecezji, jak to już wielokrotnie podnoszono w *Rusłanie*, klika moskalofilska, która nie przebiera w środkach. Sam zaś biskup przesiaduje miesiącami w Nienadowej majętności hrabianki Dębińskiej, nie troszcząc się zupełnie o swoją dyecezję... Do zarządu dyecezją potrzeba człowieka energicznego taktownego, żywiącego gorącą miłość do swego ludu, człowieka, który z zrozumieniem i godnością sprawuje swój urząd, a nie ludzi, którzy zostają biskupami dlatego, że albo żadnych przekonań narodowych nie mają, albo ich pokazać nie chcą, i którzy urząd biskupi chcieliby uważać za wygodne miejsce odpoczynku i synekurę. *Caveant consules!* gdyż tutaj rozchodzi się o dobro unickiej cerkwi.

Rusin.

---

## Otto von Bismarck.

2

I.

Do podobnej dyktatury Bismark dążył, w części nawet ją posiadał. Niektóre cząstkowe założenia, które Hartmann wylicza, zdołał przeprowadzić, ale właśnie te dyktatorskie zapędy spowodowały odebranie mu władzy. Dziś owa jedność, owa jej konsolidacja zdaje się być nieskończenie słabszą aniżeli w 1881 r. Owa konstytucja, za którą Niemcy Bismarkowi tyle wystawili posągów, że więcej chyba nie wystawiono żadnemu Cezarowi Rzymu, za którą go prawie Boską czcią otaczano, szwankuje coraz bardziej. Ta „nieudolna łatanina“, jak ją Hartmann nazywa, drze się i dziurami coraz bardziej świeci. Inaczej być nie mogło. Była ona ułożoną przez Bismarka i dla Bismarka zlepioną z różnych części tu i owdzie zapożyczonych, przedewszystkiem z bonapartystowskiego konstytucjonalizmu. Innej książę Bismark ułożyć ani chciał, ani nawet ułożyćby nie zdołał, chociażby chciał.

Objaśnienie trafne znajdujemy u jednego ze statystów niemieckich, który w r. 1878 pisał: „Platon w swej „Rzeczypospolitej“ twierdził, że dusza ludzka posiada trzy główne zasady: Naprzód i najwyżej myślenie zwrócone do uznania i poznania prawdy. Najniżej istnieje popęd do materjalnego użycia. Środek zajmuje podniecalna, rzutna i do czynu gotowa zasada, spoczywająca na *Thymos*. Ten wyraz możemy przetłomaczyć wyrazem *wola*. Według tych trzech zasad powinien być rząd państwa uorganizowany. Istotny, główny rząd powinna prowadzić zasada myśląca. Wszyscy żyjący jedynie dla niższych popędów, powinni być usunięci od udziału w urzędzie i skazani na proste posłuszeństwo. Ci zaś, w których panuje „Thymos“, mogą w rządzie brać udział jako pomocnicy dla wykonywania, w rozumnej naradzie postanowionych praw. Usuwając z tego poglądu to, co jest specyficznie greckiem i filozoficznie platońskiem, otrzymujemy jednak ważną prawdę, że u ludzi ta lub owa zasada nad innemi góruje i że głównie według tej przemagającej zasady należy ich zdolność do rządów oceniać. Ów „Thymos“ jest konieczny, bo bez niego rząd tylko myślący nie mógłby czynnie wystąpić; — ale z drugiej strony owa do czynu dążąca zasada musi być kierowana myślącym rozumem. W kim więc silny „Thymos“ zostaje pod władzą zdrowego myślenia, ten jest zdolny na rządcę, albo męża stanu.

Otóż według niemieckiego myśliciela u księcia Bismarka „Thymos“ jest bardzo silny; nazwano go żelaznym kanclerzem, a energia przedewszystkiem jego wystąpienia cechuje imponująco. Tem podbił on ludzi, nawykłych do salonowego życia, niezdolnych do żadnego męskiego postanowienia, więc i dyplomatów także. Z drugiej strony biurokraci z duchem, stępionym przez grzebanie w aktach i formułkach, krzykliwe półgłówki i frazesowicze trybunowi, albo nawet zasuszeni profesorowie nie mogli nic przeciw takiej energji postawić. Wszystkich zmiażdżył. Ale sama energja nie mogła wystarczyć. Z nią tylko można zostać dzielnym, czy ciętym generałem, a nie mężem stanu, dla którego myślenie jest konieczne.

II.

Żegnając człowieka tej miary co książę Bismark, godzi się i należy zapoznać się nieco z jego młodemi latami, z wrażeniami, jakie mógł wcześnie odebrać, z otoczeniem jego i rodziną, oraz z tejże kastowością. Szczegóły te posłużyć mogą do lepszego zrozumienia męża stanu i objaśniają jego działalność.

Otto Edward Leopold von Bismark urodził się 1 kwietnia 1815 r. w Schönhausen, małej wiosce starej Marchji Brandenburskiej. Wioska ta, składająca się z trzech czy czterech folwarków, przez kilka już pokoleń należała do rodziny Bismarków. Była to szlachta, ale nie arystokracja, pychy wielkiej, a zamożności skromnej. W Marchji i Pomeranji ten rodzaj szlachty nazywają „Junkrami“ albo „Kraut Junkrami“. Skąd ta nazwa powstała — badanie za długie, Funck Brentano w przedmowie do „korespondencji politycznej księcia Bismarka“ taki kreśli obraz tej rasy czy kasty:

„Odznacza się karnością, a uczuciami prostemi i silnemi, pełna pychy względem niższych, karnie uległa wobec wyższych, nie posiadając wcale ani mistycyzmu pietystycznego arystokracji niemieckiej, ani jej iluzyjnych ambicyj, nie zna też ducha przeciwieństwa mieszczan, ani też uczuć demokratycznych. Poddana swemu królowi, jak za pierwotnych czasów historji, jak chłop rosyjski swemu cesarzowi, przywiązana do ziemi; inteligentna zresztą i z zadziwiającą łatwością, jak jej bracia północni, przyswajająca sobie powierzchowność, rozwój umysłowy i formy wyrafinowane narodów dalej posuniętych, zachowuje ona w pierwiastkowej prostocie swe uczucia narodowe i swe kastowe przesądy.. Trzeba się przypatrzyć z bliska tym szlachcicom szczerym, otwartym, wesołym przy biesiadnym stole, doskonałym towarzyszom w polowaniu, by zrozumieć do jakich subtelności, przebiegłości i zręczności zdolne są te natury na pozór tak niby pierwotne. Ciekawa to mieszanina ostrożności i wylania, szorstkości grubijańskich i przenikliwości, naiwności i przesubtylizowania; dlatego dyplomacja, która dla nas zachodowców jest nauką, ogarniającą znajomość konstytucji państw obcych ze sztuką wyzyskania ich na korzyść naszego kraju, u takich charakterów jest czemś wrodzonem i nierozważanem“.

Znając nieco historję zmarłego kanclerza Niemiec, po przeczytaniu tej charakterystyki *Junkra*, lepiej zrozumiemy środki i sposoby działalności ks. Bismarcka, który do tych kastowo odziedziczonych uzdolnień dodał jeszcze inne, jemu właściwe, nabyte doświadczeniem, a czyniące go tak niebezpiecznym, zwłaszcza dla przyjaciół. Posiadał on między innemi nierównaną umiejętność kłamania. W każdem jego kłamstwie była zawsze, jak przynęta na wędzie, pewna ilość prawdy, mniejsza lub większa, stosownie do ryby, którą łowił. Każde szalbierstwo znaczniejsze było stopniowo przygotowanem, jak naprzykład ów projekt zaboru części Belgji przez Francję, pisany własnoręcznie przez Benedettiego, a dyktowany przez kanclerza. Jego mistrzowstwa w wiarołomstwie nikt tak nie zbadał i tak się nie lękał, jak Włosi. Pod tym względem słynna broszura Lamarmary: „Un poco piu di luce“ wystawią księciu Bismarckowi zasłużone świadectwo.

Myśleć Bismark umiał ale tylko w pewnym zakresie do kombinacyj potrzebnych dla jego żądzy i popędu do czynu. Wola dyktowała u niego rozumowi, rozum zaś nie kierował wolą. U ks. Bismarka zawsze *pro ratione stat voluntas*, a nawet tam, gdzie interes nakazywałby rozumowanie, przybiera on ton dyktatorski, nie może się powstrzymać, pchany przez swego demona. Rzeczy jednak nie tylko są samemi środkami, tkwią w nich zasady. Tak n. p. nie można zaprowadzić demokratycznego powszechnego głosowania, a potem zakazywać mów o prawach ludu. Wola znajduje przyjemność w gnieceniu woli przeciwnych. W nieustannym popędzie dąży do swej działalności jedynej, pcha się w górę i rozszerza obszar jej działalności.... Tak ks. Bismarka każde powodzenie do nowych przedsięwzięć podniecało... Dążył do owładnienia całą europejską polityką. Wolę, która już tak nad sobą nie panuje, tylko siła w karby sprowadzić może.

Taka wola mogła twórcy jedności niemieckiej podyktować taką konstytucję cesarstwa, która już dziś jest zagrożona. Dlaczego książę tak samowolnym zostać mógł, objaśniają to nie od dziś wielu względami filozoficznemi i psychologicznemi, wychowaniem, otoczeniem, wrażliwością przytem zbyteczną na wszystko, co jego osobistom celom w danej chwili sprzyjać mogło. O tem jednak napiszemy dalej, bo zmarły wart jest poznania i ocenienia, chociaż tylko Prusak i przedstawiciel zapamiętały starej pruskiej do nas nienawiści. (C. d. n.)

# Pod Filipinami.

## (Pamiętnik oficera francuskiego).

*Czwartek 5 maja.* — **Na morzu. Przybycie do Manilli.** — Dziś rano wypada na mnie kolej od czwartej o świcie do ósmej. Wchodząc na pomost, spostrzegam po lewej stronie okrętu wysokie wierzchołki: w półcieniu zwrotnikowego brzasku, te masy jeszcze niewyraźne mają barwę przyćmioną mglistych lasów. Naprost oczów widnokrąg jest już bardzo jasny. Za dnia wszystko się ukaże w nieskończenie bujnych szczegółach życia i przyrody. Przybicie do lądu będzie łatwe; i już cieszę się widokiem spowitym w nocne półtajemnicze osłony, które rozproszą się i wyłonią z siebie piękno. Doświadczam zawsze wielkiej radości, gdy odbywam swoją kolej w takich warunkach; jest to ulubione święto w życiu marynarza. Roskosznię się najdrobniejszemi szczegółami. Mam takie wrażenie, jak gdybym zbliżając się do tego nieznanego lądu obejmował w posiadanie rzeczy nieznane. Czuję jedyną w swoim rodzaju roskosz w rozpoznawaniu szczytów, przylądków, przystani, lasów, widzianych po raz pierwszy i po raz ostatni zapewne w życiu. Oto wyspy, które drzemią w ciepłem cieniu; a tam góry, które się wznoszą wpośród ruchomych oparów. To uczucie złączone z przyjemnością prostowania drogi na mapie albo wydawania odnośnych rozkazów staje się rodzajem roskoszy, jakiej muszą doświadczać odkrywcy.

Jestem sam; czuwam; a świat rozwija się przedemną. Morze jest spokojne. Ślad statku prującego wody, jakgdyby wysadzany drogiemi kamieniami w pośród świecących fal, niknie zwolna razem z nocą: linja spiralna przestaje uprawiać tę płaszczyznę, błyszczącą na której lemiesz rozrzuca nakształt kurzawy wodę rozżarzoną, mnożącą się jakby żywa. Surowy zapach ziemi, jakby woń mięsa, zalatuje w podmuchach lekkiego wiatru. Powiew przechodzi ponad wyspami, odczuwa się, że szeleszcze tam w oddali wielkiemi liśćmi, które uchyla; zdaje mi się, że drżenie palm dochodzi mnie wraz z zapachem morza.

Niezmierna światłość przedziera się od strony Wschodu. Dzień wstaje i toczy falę nieprzepartą, połyskującą i szybką. To zwiastowanie słońca, które się ma ukazać, i to światło, białe jak roztopiony metal, w pierwszej chwili ma straszną barwę. Morze drży w przeczuciu dnia; niebo to drugie morze głębokie i nieruchome, rozbłękitnia się i twardnieje, roztaczając blask kamienia przedziwnej ceny, głaz bez granic w przestrzeni. Szczyty gór rysują się; ziemia ukazuje się po lewej stronie; lekkie opary nasycają się światłością a ich srebrna piana, przekładana karminem i purpurą, podobna jest z daleka do dymiącego się śniegu albo do stosów róż okwitających w konikach perłowych....

Rozpoznaję wyżyny, biegnące ku południowi zatoki manilskiej; przyspieszemy ruch, do siedemdziesięciu obrotów. Wkrótce jesteśmy naprzeciwko wyspy Corregidor, kierujemy się w górę na prawo, ażeby przepłynąć pomiędzy wyspą a przylądkiem Hornos. Spokój kompletny; nie spotykamy nikogo: nie widać ani jednego statku hiszpańskiego czy amerykańskiego. Roskoszne młodzenie dodaje uroku pełnym świeżości godzinom. Wysepki są pokryte zielonością a olbrzymie krzewy wznoszą się w gęstych masach na stokach gór. Morze jaśnieje zdrowem światłem jak srebrna blacha.

Nic zresztą, wszędzie pustka. A jednak tam w oddali kołysze się coś niewyraźnego. Co to być może? Zdawałoby się, że to łódź bez masztu. Zbliża-

# Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

**osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku**

121 przez

**Michała Synoradzkiego.**

(Ciąg dalszy).

— Odprawiono go, — ciągnął dalej Matuszewicz — a on, dowiedziawszy się, że waść, panie Józefie, do niej konkurujesz pono z większem niż on szczęściem, zawziął się na ciebie i koniecznie chce ci krwi upuścić, a nas na świadków tej miłej rozprawy zaprosił... Obydwa mu perswadujemy, żeby szaleństwa zaniechał; bo pretensje w rozżarzonej mózgownicy mu się uroiły, a bez najmniejszej podstawy, — ale co z szaleńcem gadać...

— Wszelkich sposobów używaliśmy — dodał Korff — żeby mu do rozumu trafić i napróżno...

— Napróżno! — podchwycił Targalski — bo czuję się przez pana cześnikowicza pokrzywdzonym i nie ustąpię, dopóki mi nie stanie...

— Panie Marku — zwrócił się do niego Matuszewicz — jeśli o krzywdzie może być mowa, to panna ci ją wyrządziła, rekuzując, nie cześnikowicz. Ją tedy wyzwij i dywiduj...

— Błaznujesz, panie Marcinie. a we mnie wszystko się gotuje... Mości cześnikowiczu, decyduj się waść, inaczej tchórzem cię obwołam...

Uśmiechnął się cześnikowicz.

— Saletra z waszmości, mój panie krajczycu... — rzekł łagodnie. — Jeśli ci tak bardzo idzie o spróbowanie mej ręki, służę, choć oświadczam, że jako przymuszony. Wolałbym się z waścią kielichem mierzyć niż szablą, jak mi Bóg miły, bo mi się podobasz...

— A ty mi się nie podobasz i kwita — odciął szorstko krajczyc. — Tedem, nie traćmy czasu...

— Jakże... w tej chwili... — wtrącił Matuszewicz. — Panie Marcinie, pojedynek pod bokiem króla, to gardłowa sprawa...

— Za miastem miejsca dosyć — spierał się krajczyc. — Wiesz panie Marku, że zawsze krótko się załatwiam..

— Prawda, że krótko, boś z Okuniewem się załatwił jakby z bicza trzasł...

— Bez przycinków, starościcu — ostrzegł go groźnie Targalski.

Przyparty do muru cześnikowicz, widząc, że ma przed sobą gorączkę upartego, zgodził się na pojedynek, — przyodział kontuszowo, — szablę doświadczoną przypasał i wraz z Matuszewiczem konno za Warszawę się udali, — gdzie ich w umówionem miejscu krajczyc z Korffem miał czekać.

— Wybacz, panie Józefie — ekskuzował się przed nim w drodze staroście — jam to krajczyca ściągnął na twoje umartwienie, ale stało się mimo mej woli. Niczego on wcale, mówiąc *inter nos*, serce ma poczciwe, innym razem bodaj go jako plaster rozsmarować i na ranę przyłożyć, ale gdy mu co do łba strzeli... bywaj zdrów. Wtedy wściec się gotów...

— Mam tego dowody... — zauważył Zbijewski.

— Prochowa w nim natura, nawet bez iskry wybucha. Po reknzie, z początku, niby nic sobie z tego nie robił. ale raptem szaleć począł... Całą substancję, dobra znaczne, w jeden wieczór w karty przegrał, a potem... nuż szukać szczęśliwego rywala. Dowiedział się, kaduk wie od kogo, że to muszkieter i w te pędy do mnie się przypiął: „Wiesz kto on, musisz wiedzieć, powiedz!“ Tłomaczyłem mu: Co ci po tem, stało się, daj spokój, inną znajdziesz małżonkę, jeśli ci tak pod pantofel jejmościn pilno“ - a on swoje i swoje. Wreszcie rzecze: „Chyba, że ów twój towarzysz tchórzem jest podszyty, ano, to powinszować i tobie i całemu regimentowi muszkieterów. Skórki wam zajęcze nosić, nie oręż“. Na takie *dictum acerbum*, wyrwało mi się: „Ejże! chociażeś Targalski, nie targaj się na Zbijewskiego, bo on nie takich, jak ty, kąsa. Kamrat to mój i przyjaciel“. — On to usłyszawszy, już się pomiarkował, kwaterę twoją odszukał, tam się usadowił, powiadając: „Rok i sześć niedziel będę na niego czekał i doczekać się muszę“... — Wziąwszy Korffa, usiadłem przy nim, iżby, gdy wrócisz, *primo impetu*, szaleństwa się nie dopuścił...

— Ależ panie Marcinie — przerwał mu cześnikowicz — nie eksplikuj się, bo cię nie winię bynajmniej. Stało się, co się stać miało, co zaś dalej Bóg da — zobaczymy. Mniemam, że straszne rzeczy z tego nie wynikną. Z dużej chmury mały deszcz bywa...

— I ja tak sądzę. — Jeno, że krajczyc z niczem się nie liczy w furję wpadłszy, — a właśnie uważam, że na ciebie zawziął się okrutnie. Miej się, waszmość, na baczności i jego też oszczędzaj...

— Tego mi mówić nie potrzebujesz, panie Marcinie. Miarkować się potrafię.

Przybywszy na miejsce, Matuszewicz znów jako rozjemca wystąpił, — lecz Targalski krótko odparł:

— Szkoda języka.

Miejsce było dogodne — przeciwnicy odzież zwierzchnią zrzuciwszy, ujęli szable w garść i na znak sekundantów: „W imię Boże poczynajcie!“ — uderzyli na siebie.

Odrazu się pokazało, że gracz na gracza trafił. Szable migały w powietrzu, niby błyskawice, a przytem świst wydawały, chrzęst, zgrzyt i brzęk jedna o drugą uderzając. Krajczyc natarł z wielkim impetem, tak, że cześnikowicz w pierwszej chwili zachwiał się i cofnął, lecz w oka mgnieniu szeroko nogi rozstawiwszy, stanął, niby mur i z zimną krwią ciosy odparowywał, sam nie napastując.

(Ciąg dalszy nastąpi).

my się; nie możemy dokładnie określić co to jest; zdaje nam się, że widzimy galar malowany na czerwono, na którym znajduje się pięciu czy sześciu ludzi i który odbija od brzegu... Wywieszamy barwy, a równocześnie dajemy znak, że chcemy miejscowego sternika, któryby nas przeprowadził, t. zw. pilota.

Galar płynie dalej jakby znaków albo nie widział, albo nie rozumiał. Płyniemy więc dalej naprzód. Przepłynęliśmy prawie wysepki Cochinos, wynurzające się pomiędzy przylądkiem a wyspą Corregidor. Wpłynęliśmy do zatoki Manilskiej. Na wyspie jest przecież semafor (rodzaj telegrafu na brzegach morskich do dawania znaków); czemuż nie odpowiada. Wreszcie semafor daje sygnał. Doskonale! Tłomaczymy sobie znaki: „Uwaga! Droga niebezpieczna bez pilota“. A więc, niechże nam dadzą pilota, niech przychodzi, od godziny już o niego prosimy. Komendant oświadcza, że się zatrzymamy, Któż wie, czy nie ma tu torpedów lub czegoś podobnego.

Stoimy zatem. Od czasu do czasu tylko robimy kilka obrotów naprzód lub wstecz ażeby się utrzymać u wejścia do przesmyku. Jeszcze raz sygnalizujemy; domagamy się pilota. W chwilę potem semafor przynosi odpowiedź, zredagowaną w murzyńskiej francuszczyźnie, jaką mówią w Manilli; można więc ją rozumieć jak się komu podoba: *„J'attendsnon j'ai pilote“*. Ma to być zapewne przekład z hiszpańskiego: *„No tengo piloto“*, co znaczy, że sternika nie mają.

Nie wiemy co mamy o tem myśleć, nie wiemy co mamy robić. Zostajemy na miejscu; nie decydujemy się ani na rzucenie kotwicy w zatoce Marivelskiej, ani na wjazd w przesmyk. Cóż się wreszcie dzieje? Czyż tu śpią wszyscy?—.... czy też może wymarli?... A jednak jakaś nędzna szalupa parowa z flagą hiszpańską przemyka się przed nami i kieruje w stronę Marivelów.

Jesteśmy zdumieni; kilku z pomiędzy nas zaczyna się irytować. Na pomoście oficerowie wymieniają zapytania i nie umieją wytłomaczyć sobie tej przygody. Tworzy się istny klub; rozmowy ożywione, wymiana zdań i poglądów najsprzeczniejszych. Czas upływa; słońce pali; upał do nieznieśienia. Niektórzy się śmieją; dwóch czy trzech nie może powstrzymać głuchego gniewu i nie wypuszczają z ust ani słowa. Schodzimy do kwatery i rozmawiamy między sobą

„Niechże tu wyślą oficera dla zbadania, kim jesteśmy“ — mówią jedni. „To bydlęta“ — odwarknął ktoś gwałtownie; „oni sobie z nas drwią; zdaje się, że nie mają ochoty nas przyjąć. Poszli się spytać o pozwolenie swego arcybiskupa a on pewnie odpowiedział, że pozwolenia dać nie może i że nie należy nas broń Boże wpuszczać. Zasługiwaliby na porządną nauczkę. Bądźcie pewni, że jeżeli angielski „Linnet“ stanął tutaj tak samo wczoraj, zdecydował się naturalnie na cośkolwiek i nie stanął przed semaforem jak gawron. Tam w zatoce Anglicy pewnie śmieją się z nas do rozpuku“.

Na myśl, że Anglik, albo Amerykanin mógłby naszą sytuację uważać za śmieszną, niejeden traci zimną krew. Ów oficer, który widział w tem intrygę arcybiskupią, a który do śmieszności nienawidzi duchowieństwa i dopatruje się we wszystkiem jego ręki, poczyna oskarżać Kościół o tę nową chęć upokorzenia republikańskiej Francji! „Znowu — woła — mamy tu do czynienia ze sprawką klechów; wszakżeż to oni tutaj rządzą“. „A więc — odpowiadamy mu — twojem zdaniem trzeba znowu zjeść jednego księdza?.. Przyznaj jednak, że lepiej być rządzonym przez księdza, niż przez szynkarza“. „Bynajmniej — woła nasz antyklerykał — wolę, aby na czele rządów stał szynkarz, niż Papież. Hiszpanie są wodzeni na pasku przez mnichów: mają to, na co zasłużyli; a my z tego, co nas tutaj spotyka, powinniśmy wyciągnąć naukę na przyszłość“.

Nadchodzi południe. Żadnej nowiny, żadnego statku, żadnego człowieka. W końcu spostrzegamy trzy amerykańskie statki wojenne w linji jeden za drugim; kierują się ku przesmykowi i defilują przed nami. A zatem przesmyk nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa; decydujemy się przeto wyruszyć. Upływa popołudnie; zarzucamy kotwicę przed Manillą. Nie wiemy jeszcze o niczem. Wkrótce zbliża się szalupa francuska, wiozącą kanclerza konsulatu.

— Wiecie nowinę? — krzyczy kanclerz.

— Nic nie wiemy. Mów pan!

— A więc: *W niedzielę i w poniedziałek Amerykanie zniszczyli i spalili wszystkie statki hiszpańskie, w przystani Cavite, w głębi zatoki. Zapanowawszy nad przystanią, grożą Manilli bombardowaniem.*

Twarze wszystkich pochyliły się chciwie ku kanclerzowi, któremu słowa cisną się pospiesznie na usta. Poruszenie jest powszechne. Ciekawość się roznamiętnia. Zapytania krzyżują się w nieładzie. Zaczynają się namiętne dyskusje. Podnosi się jednomyślny krzyk przeciwko Amerykanom. W przystani, w miejscu, w którem statki stały na kotwicy!? ...Czyż to możliwe? A ci nędznicy Yankesi! Oczywiście, Hiszpanie musieli być poniżej wszelkiej krytyki!

A jednak — wstrzymajmy się, nie wydawajmy wyroku zawcześnie. Zbadajmy prawdę!

O zachodzie słońca Manilla jaśnieje świetnością porywającą! Leży przed nami wielkie miasto, które już jutro może się obrócić w perzynę razem ze sławą tych, którzy je zbudowali. Ujście Pasigu otwiera ogromną rzekę. Miasto murowane za Filipa II-go czerwieni się krwawą purpurą. Masa czerwonych dachów ciśnie się i skupia aż ku stopom wzgórz spowitych w opary. Otwiera się przepyszny amfiteatr gór, które się uśmiechają z rozkoszą do złotego zmroku. Niebieskawe góry, przepasane roślinnością i palmami, jakgdyby drżały w rozmarzonej niemocy. Sine wierzchołki uwieńczone są różowemi mgłami, gubiącemi się w ognistych blaskach, w przedziwnych wodach i zielonych tkaniach dalekiego nieba.

A ponure mury, otaczające miasto, jakby żelazną zbroją, zdają się odpychać wyniośle od tego miasta, którego nie zdołają obronić, czar świetnych wspomnień i koniec niepowrotnego dnia

*Szósta godzina.* — Skąd ten gniew równocześnie przeciw Amerykanom i przeciw Hiszpanji, który nas opanował na wiadomość o tej wielkiej nowinie? Płynął z instynktu; jesteśmy dotknięci zwycięstwem, które można zwrócić przeciw nam. — Czuję niejasno to, co w rzeczywistości interesuje nas tak zbliska w tym sporze. Najczęściej nasze poglądy są pretekstami naszych namiętności; a większość naszych opinij, nawet najotwartszych, służy za środek utrzymujący jątrzenie naszych skrytych skłonności...

Ale wołają mnie i odkładam rozmyślania o tem na później. Rzucam jeszcze wzrok na tę zatokę, na ten widnokrąg, na to miasto, gdzie zmrok rozciąga na tylu urokach zasłonę nowego znów czaru...

(C. d. n.)

## Z KRAJU.

*Lwów, d, 5 sierpnia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Moja ruchomość pomiędzy Zakopanem a Lwowem. — Śmierć Bismarka we Lwowie. — Nadzieje z podróży pana namiestnika. — Dom dla p. Iwana Franki. — Proces ks. Stojałowskiego. — Teatr letni.

Jestem prawdziwym ruchomym korespondentem. Należy to wprawdzie do wątpliwych przyjemności przymusowe przenoszenie się, choćby w wygodnych kolejowych wagonach pierwszej klasy z Zakopanego do Lwowa — ale trzeba się zgodzić i na taką przyjemność, skoro atrament, papier i pióro wezmą cię w takie obroty, że chyba tylko w trzęsącym wózku góralskim, można się tylko na krótko od nich uwolnić.

Powróciwszy więc do Lwowa, aby się z niego znowu nie długo ulotnić, pogrążony zostałem odrazu w atmosferę najzupełniejszego publicznego odrętwienia. Ale w nieszczęściu, jak mówią przynajmniej, jest zawsze trochę szczęścia. Umarł Bismark i swoim zniknięciem ze świata ożywił nieco tę atmosferę u nas we Lwowie. Wprawdzie ani usta, ani ręce, ani serca polskie nie posyłają mu błogosławieństw na tamten świat, bo właściwie nie wiadomo pod jakim adresem należy ekspedjować tego rodzaju dokumenta życzliwości dla ubyłego z ziemi żelaznego księcia — jednak faktem jest, że nasz serdeczny przyjaciel, ze stanowiska interesów publicystycznych, umarł w samą porę. Co prawda, ubył narodowi polskiemu najzaciętszy wróg, ale pozostawił on w Prusach tyle dzieci, że społeczeństwo nasze przez bardzo długi czas nie uczuje nieobecności ich ojca.

Zwracając się z pola szerokiej polityki, zawdzięczam ją także śmierci Bismarka, na wąski teren naszych miejscowych spraw, oczekujemy tu z niecierpliwością powrotu pana namiestnika, który, jak wiadomo, w sprawach ważnych udał się do Wiednia. Dotąd nie nadeszły żadne wiadomości, jak stoi sprawa z zawieszeniem sądów przysięgłych w powiatach, gdzie są zaprowadzone sądy doraźne. O ile jednak dowiedziałem się, podobno idzie tu nietylko o zawieszenie sądów przysięgłych w tych dwóch powiatach: limanowskim i nowosądeckim, lecz i w tych wszystkich, które są objęte stanem wyjątkowym. Nie wiem, jaki cel mógłby mieć rząd, uciekając się do takich nadzwyczajnych środków pacyfikacyjnych, skoro faktem jest, że sądy doraźne nie miały absolutnie nic do roboty, a na całej przestrzeni stanu wyjątkowego panuje zupełny spokój. To też utrwala się tu przekonanie, że pan namiestnik udzieli wyczerpujących objaśnień w Wiedniu i dołoży wszelkich sił, aby nie wyrządzono dotkliwej krzywdy interesom całego społeczeństwa, zwłaszcza, że niema do tego najmniejszej potrzeby. W całej też wschodniej Galicji nie zaszedł ani jeden fakt, któryby przemawiał za jakiemkolwiek wyjątkowem zarządzeniem, a jeżeli tu i owdzie wyłoni się jakiś wybryk, to albo jest najzupełniej odosobniony, albo sprowokowany przez tych, którymi się bardzo zresztą słusznie, rząd zaopiekował.

W tem naszem odrętwieniu publicznem, mam do zanotowania mały, ale charakterystyczny fakcik. Miły i znany p. Iwan Franko, przestał wydawać jakieś radykalne pisemko rusińskie z braku poparcia i prenumeratorów. Nie wiem, czy dlatego właśnie, czy z innych powodów, czy dla wielkich zasług literackich, albo politycznych — dość, że z tytułu dwudziestopięcioletniego jubileuszu tego pana, dowiadujemy się z pism rusińskich, że współrodacy jego, ze składek publicznych zamyślają mu kupić dom w pobliżu Lwowa. Wprawdzie, od chęci do wykonania jest dosyć daleko, a zwłaszcza też dla naszych Rusinów, gdy chodzi o składki, przedstawia się jeszcze dalsza droga, bo, na przykład od szeregu lat zbierają pieniądze na wybudowanie teatru rusińskiego we Lwowie i zebrała się bardzo mała kwota, a i w tej połowa polskich pieniędzy — ale sam fakcik, że właśnie panu France, Rusini i to, jak drukują, bez „różnicy przekonań“ kupują dom, daje dużo do myślenia. Mniejsza o to, że pan Franko ma swój własny dom we Lwowie i biednym wcale nie jest — jednak smutno świadczy, chociażby tylko o części społeczeństwa ruskiego, które w takim domu zamyśla składać „swych uczuć przędzę“. To jest *signum* bardzo nie dodatnie. Chodzą tu wieści, że pan Franko ma wystąpić z obszernym artykułem, w którym roztoczy swoje zapatrywania na sprawy publiczne. Złośliwi powiadają, że po p. Daszyńskim i ks. Stojałowskim dokona tego w *Słowie Polskiem...*

Co do znanej sprawy ks. Stojałowskiego z redaktorem *Dziennika Polskiego*, to dzieją się dziwne rzeczy. Redaktor *Dziennika Polskiego*, zawezwany przez sędziego śledczego, już temu dwa miesiące, oświadczył kategorycznie, że nic więcej nie ma do zeznania nad to, iż na publicznej rozprawie będzie prowadził dowód prawdy. Tymczasem aktu oskarżenia, jak nie ma tak niema, dowiaduję się jednak, że jeżeli ks. Stojałowski utraci prawomocność terminu, to *Dziennik Polski* powtórzy swoje zarzuty i powtarzać je będzie aż do skutku.

Czasowy letni teatr we Lwowie, mimo kanikuły i wyludnienia, pod sprężystą dyrekcją p. Edwarda Webersfelda, pracuje wytrwale i stosunkowo za tę pracę zbiera jakie takie owoce, a przedewszystkiem faktycznie dowiódł, że dramat teatru lwowskiego, mógłby wcale nie opuszczać Lwowa i źleby na tem nie wyszedł. Naturalnie, należy tylko wcześnie pomyśleć o odpowiednim letnim repertuarze, bo obecnie wszystko się działo naprędce, jak to powiadają, szyto sobotnim sztychem na niedzielny targ, a i tak kasowo wcale dobrze.

Zet.

## Jubileusz ks. arcyb. Issakowicza.

Ks. arcyb. ormjański Issakowicz odprawia w dniu dzisiejszym we Lwowie „złotą mszę“, pięćdziesiąt lat temu bowiem poraz pierwszy po wyświęceniu zbliżył się do ołtarza, aby dokonać świętej niekrwawej ofiary. W dziennikach lwowskich czytamy z tego powodu:

„W podniosłej tej uroczystości weźmie udział całe nasze społeczeństwo myślą, sercem, duchem. Cześć powszechna, szacunek i uwielbienie ścielą się do stóp dostojnego arcypasterza, który nigdy nie zszedł z drogi wskazanej mu przez Pana, nie kłaniał się żadnemu z bożyszcz ziemskich, a zapatrzony w niebo jedynie, okwiecił ślady swe czynieniem dobrze, nie raz prawie ponad miarę możności.

Czci zresztą Polska cała ks. Issakowicza nie tylko jako kapłana, lecz także jako Polaka bez zmazy i skazy, jako jednego z najlepszych synów Ojczyzny, którym Ona chlubić się ma prawo i obowiązek. Nigdy jubilat nie szedł wygodnym szlakiem indyferentyzmu, chociaż widział — nie zbyt dawne jeszcze czasy — jak łatwo tym szlakiem idąc, zbierało się wszystkie sukcesy powodzenia. Głosił zawsze ów kaznodzieja złotousty, że po miłości Boga najszczytniejszą jest miłość Ojczyzny i że obie te miłości zespalają się z sobą tak ściśle, iż rozerwane być nie mogą. Patrjotyzm ks. Issakowicza nie rozgłaszał siebie huczną fanfarą i nie narzucał się niczyim oczom; przedziwna skromność, cechująca ten prawdziwie ewangeliczny charakter, stroniła raczej od wszelkiego rozgłosu, niż go szukała, najwyższą znajdując nagrodę w wykonywaniu obowiązków, choćby one wymagały poświęceń i choćby ich owoce były jak najobfitsze.

Tak więc i w dziejach Kościoła i w dziejach Polski niezapomnianem pozostanie nazwisko to, które z czcią najwyższą powtarzają dziś usta całej Polski. Dla serc zacnych, dla intencyj uczciwych, dla duchów szczerze miłujących naród i ludzkość, powszechne te hołdy pocieszającym są objawem. W czasach, kiedy przywykliśmy niestety do widoku tryumfującego egoizmu i materjalizmu — pokrzepiająco działać musi myśl, że przecie dobra wola i pielęgnowanie szczytnych ideałów uchodzą pogromu, a nawet ów najszczytniejszy tryumf ostatecznie odnoszą, iż blask ich nie może pozostać w ukryciu, że pada świetlaną smugą na kraj, na społeczeństwo, na ludzkość.“

* * *

Oto krótki zarys zasłużonego żywota: Urodził się najprzewielebniejszy jubilat dnia 6 czerwca 1824 w Łyścu, w tej starej, zabitej wówczas od świata pieleszy ormjańskiej, z rodziców równie cnotliwych, jak niezamożnych. Ojciec jego Dominik, odstępując od tradycji, pojął nie Ormiankę, lecz szlachciankę polską, Słowacką z domu.

Już od pierwszej młodości objawiał późniejszy ka płan nietylko wielką bystrość umysłu, lecz także nadzwyczajną żarliwość religijną. Z lubością spoglądali starzy Ormjanie łysieccy na chłopaka nad wiek rozwiniętego, myślącego poważnie, a postępującego zawsze z taką rozwagą i tak rzecnie, iż najmniejszego uczynić mu nie można było zarzutu.

Żyją dotąd ludzie, co znali jeszcze jubilata młodym chłopcem. Opowiadają oni istne cuda o chłopczynie, w którym już wówczas przeczuwano chlubę rodzinnego gniazda. Jedynie obawa o to, byśmy nie zadrasnęli przykro uczuć skromności dostojnego arcypasterza, wstrzymuje nas od zapisania charakterystycznych kilku epizodów, które zupełnie usprawiedliwiają uwielbienie, jakiem otacza Łysiec pamięć swego sławnego syna, uwielbienie, graniczące z tą czcią niemal, jaką oddaje się Świętym Pańskim.

Studja gimnazjalne odbył Izaak Issakowicz w Stanisławowie: uzupełniwszy je studjami filozofji we Lwowie, zapisał się tu na wydział teologiczny.

Godność kapłańska była już na ławach gimnazjalnych celem jego marzeń, a przeświadczenie, że cel ten musi być osiągnięty, tak opanowało wszystkie myśli, całą moralną, a nawet fizyczną istotę Izaaka, że powiedzieć można, iż urodził się kapłanem i zanim jeszcze dopuszczony został do sz fowania łaskami Pana, poddał się słodkiemu jarzmu zrzegnowania z uciech życia.

Po wyświęceniu, objął wikarjat w Stanisławowie i pozostawał na nim do roku 1863, kiedy poruczono mu zawiadowstwo kapelanji w Suczawie.

W r. 1865 powraca ks. Issakowicz już jako proboszcz, do miasta, które nazwaćby można drugiem jego miastem rodzinnem, tak je ukochał — do Stanisławowa. Spędza tu długich lat 23 bez przerwy, awansując na kanonika i dziekana. Te długie lata pobytu w Stanisławowie wypełniła szczelnie praca kapłańska, kaznodziejska i obywatelska. Piszący te słowa, jako student gimnazjalny, zapamiętał dużo pięknych chwil z owej epoki życia ks. Issakowicza. Wpływ dobroczynny proboszcza ormiańskiego sięgał daleko za mury kościelne, a oddziaływał także na młodzież szkolną, jakkolwiek ks. Issakowicz w bez pośredniej nie pozostawał z nią styczności. Młodzież ta tłumnie garnęła się zawsze na kazania ks. Issakowicza, tak słowa jego pełne żaru świątobliwego i prostoty trafiały do jego serca, rzucając tam błogosławiony posiew na całe życie.

Brał przytem ks. Issakowicz gorliwy udział w życiu publicznem, z energją pracując, zwłasz za nad podniesieniem oświaty i dobrobytu. Zasiadając przez całe swe lata w radzie miejskiej, zdołał niejedną szczęśliwą myślą przyczynić się do podniesienia Stanisławowa, i niejedna cudza myśl szczęśliwa tylko dzięki poparciu ks. Issakowicza, któremu partje i partyjki równie chętny dawały posłuch, przychodziła do skutku.

Świetnie prosperująca Kasa oszczędności w Stanisławowie jest także duchowem dzieckiem jubilata. Był jednym z pierwszych jej inicjatorów, był potem prezesem Kasy, a wiedzą w Stanisławowie dobrze, z jakiem oddaniem się piastował ową godność, ile włożył tam mozolnej pracy.

Los biednych zawsze żywo odczuwał i najwięcej też jego wysiłków skierowywało się ku ulżeniu nędzy. Niech pozostanie zakrytem, jak hojnie niezbyt zasobna jego kasa osobista wspomagała potrzebujących pomocy, jak wspomaga ich zresztą dotąd. Ale ksiądz Issakowicz nie poprzestawał na tem. Jemu zawdzięcza Stanisławów między innemi ochronkę dla chłopców, poczem zaopiekował się z równą gorliwością ochronką dla dziewcząt.

Po śmierci arcybiskupa ks. Romaszkana, ormiańska kapituła archidyecezjalna wybrała ks. Issakowicza dnia 12 stycznia 1882 — fakt w dziejach tej kapituły jedyny — j e d n o g ł o ś n i e następcą niebosczyka. Cesarz zatwierdził wybór dnia 19 marca, prekonizacji dokonano w maju, zaś dnia 27 sierpnia tegoż roku odbyła się konsekracja i intronizacja nowego arcybiskupa. Niebawem potem otrzymał on godność tajnego radcy, z tytułu zaś swego dostojeństwa zasiada w Sejmie i Izbie panów Rady państwa.

Jak na tem dostojnem stanowisku wzbogacił ks. Issakowicz długi szereg swych zasług, wszystkim wiadomo.

W roku 1893 podniesiono myśl uczczenia księdza Issakowicza darem honorowym od narodu. Myśl znalazła ogólny poklask. W dwa lata później nastąpiło wręczenie daru, którego ks. arcybiskup użył na założenie ochronki w Łyścu. W ochronce tej znajduje stale pomieszczenie 20-ro dzieci, około zaś 70-ro dochodzi. Opiekę nad zakładem powierzył ks. arcybiskup PP. Służebniczkom.

Ks. arcybiskup Issakowicz mimo podeszłego wieku zachował prawie młodzieńczą rześkość umysłu i ciała. Umysł jego cechuje przedziwna pogoda, obejście zaś słodycz i dobrotliwość, której dowodów nie szczędzi, zwłaszcza maluczkim, zgłaszającym się do niego o pomoc i poradę.

Praca wypełnia mu dzień cały już od wczesnego rana Obok spraw urzędu swego, poświęca dużo czasu przygotowaniom do kazań, w które wkłada istne skarby prawd głębokich i artyzmu retorycznego.

Zawsze pogodny, nie odcina się od ludzi żelaznym murem — owszem chętnie się styka z nimi, wysoko ceni przyjemność prostej, niewymuszonej pogadanki. Sam wzniesiony cnotami i zasługami, zniża się do poziomu każdego, z kim obcuje, a czyni to bez pozy, bo pod wpływem szczerego jedynie popędu.

Życie jego skromne; poprzestaje na małem, żadnych nie stawiając wymagań, choć wiek i dostojeństwo mogłyby mu je podszepnąć i jedno tylko pragnienie spokoju nie daje dzielnemu pasterzowi: chciałby wszystkich uczynić szczęśliwymi!

Cześć zacnemu kapłanowi i przedniemu synowi narodu! Oby cnoty ewangeliczne i gorąca miłość Ojczyzny, które tak pięknie w nim się odbijają, znalazły jak najwięcej naśladowców. On sam zaś oby długo jeszcze przyświecał nam, jak pochodnia jasna, w zamęcie dni tych mrocznych!"

## Stan wyjątkowy w Galicji.

Wczoraj w sądzie karnym odbyły się w biurze p. radcy Pawłowicza dwie rozprawy prasowe, wskutek odwołania od dwóch konfiskat, wniesionego przez redakcję *Głosu Narodu*. Skład trybunału stanowili radca Pogorzelski (jako przewodniczący), oraz radcy Ferens i Klemensiewicz, bronił konfiskat prokurator dr Wędkiewicz, imieniem redakcji *Głosu* wystąpił mec. dr Flach. Dr Flach w sposób przekonywający uzasadniał bezzasadność naprzód konfiskaty nru 155 wykazując, że w liście p. Marszałkowicza nie ma bynajmniej znamion występku z § 302; nie ma tam bowiem ani śladu podżegania przeciwko żydom. Samo zaś nie bardzo przyjazne stanowisko wobec żydów nie może być podciągnięte pod określenie § 302. Mec. dr Flach zwraca uwagę, że przecież c. k. prokuratorja zajmuje nie bardzo przyjazne stanowisko przeciwko socjalistom naprzykład, a od pewnego czasu także i przeciw antysemitom. Niewinna ta uwaga wywołuje protest p. prokuratora i refleksję p. przewodniczącego, który „nie uprzedzając odpowiedzi p. prokuratora", twierdzi, jako przewodniczący, że ten zarzut uczyniony prokuratorji jest niesłuszny.

P. prokurator z wielkiem przejęciem się i siłą przekonania twierdzi, że zarzut, jakoby on miał zajmować nieprzyjazne wobec socjalizmu stanowisko, jest niczem a niczem nieusprawiedliwiony. Dalej twierdzi p. prokurator, że nie da się odciągnąć ani próbą ani groźbą od spełniania swego obowiązku i ścigać będzie nieubłaganie prasę za wchodzenie w kolizję z kodeksem karnym. W dalszym ciągu rozwodzi się p. prokurator, że Chrześcijanie nie mają bynajmniej najmniejszego prawa do większej opieki władzy, jak żydzi, którzy są równie dobrymi obywatelami i wykazuje niebezpieczeństwo wystąpień przeciwko żydom w tak niesłychanie rozpowszechnionym „wśród katolików" dzienniku, jakim jest *Głos Narodu*. W końcu usiłował p. prokurator wykazać związek pomiędzy skonfiskowanym artykułem z §. 302, zakończył jednak stwierdzeniem, że w konfiskatach tego rodzaju jak ta, musi decydować w pierwszym rzędzie wzgląd na interes publiczny, którego p. prokurator nigdy z oka nie spuści.

Co do drugiej konfiskaty, tyczącej się polemiki z *Czasem* w sprawie uchwały krakowskiej Rady miejskiej w nrze 157 *Głosu Narodu*, p. mec. Flach zaznaczył, że wprost trudno mu pojąć, gdzie w tym artykule mogą się znajdować znamiona z § 300; jeżeli jest w nim szyderstwo, to jedynie szyderstwo z wywodów *Czasu*, a to przecież chyba jest jeszcze dozwolone nawet w stanie wyjątkowym. Wogóle przyzwyczailiśmy się już do jaknajdz wniejszego rozciągania § 300 u. k. w zastosowaniu do prasy, ale tego rodzaju rozciągnięcie zdarza się chyba po az pierwszy. P. prokurator W ę d k i e w i c z w odpowiedzi rozwodził się nad dobremi skutkami stanu wyjątkowego, który dotyka jedynie karygodnych ludzi i karygodne pisma i twierdził. że autorowi artykułu pod pozorem polemiki z *Czasem* rozchodziło się tylko o wyszydzenie dobroczynnych i koniecznych zarządzeń wysokiego rządu.

Trybunał po dłuższych naradach odrzucił sprzeciw redakcji *Głosu Narodu* zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku i konfiskatę zatwierdził. Decyzja to nieostateczna, ponieważ kołatać będziemy zarówno co do tych, jak i co do poprzednich konfiskat, do drzwi wyższych instancyj. Sprawy to dla nas o tyle zasadnicze, że pragnęlibyśmy módz przed całym ogółem wykazać, iż zdając sobie sprawę z ważności chwili i z naszej odpowiedzialności, nie przekroczyliśmy w niczem ani na krok granicy, nałożonej nam przez polityczną sumienność i dziennikarski obowiązek.

Rozprawa przeciw socjalistom w Przemyślu zakończyła się częściowym tryumfem oskarżonych, którym gwiazda szczęścia i bezkarność sprzyja nawet na widnokręgu stanu wyjątkowego. Skazany został tylko Nawratil, który znęcał się nad organami publicznego bezpieczeństwa, na trzy miesiące więzienia oraz Kowalski na dwa tygodnie więzienia. „Niewinna owieczka" Reger wyszedł z procesu jako rycerz bez skazy i bez zarzutu; również uwolniono Szarzyńskiego. Od oskarżenia innych obwinionych odstąpił sam prokurator, nie czekając nawet sądowego wyroku. W kołach socjalno-demokratycznych panuje wielkie zadowolenie z przebiegu i wyniku procesu.

Nr. 15 i 16 *Ruchu społecznego* uległ z nakazu prokuratorji państwa konfiskacie za ustęp w artykule „Extrema necessitas" przez dra Jana Hupkę, traktującym o „zaburzeniach" antyżydowskich. Konfiskata nastąpiła za przekroczenie z § 302 uk., prokuratorja dopatrzyła się mianowicie w tym artykule podżegania przeciw żydom. *Ruch społeczny* jest, jak wiadomo, organem ćwierconego konserwatyzmu, konfiskata ta stanowi przeto niemałą sensację. Z naszej strony wyrażamy szczere współczucie towarzyszowi niedoli. Czyżby także i towarzyszowi zapatrywań?

# Z Ziem polskich.

*Warszawa, d. 4 sierpnia.*

*(List oryginalny „Głosu Narodu").*

**Raport ks. Imeretyńskiego.**

Oddawna już krążyły wiadomości po Warszawie o raporcie księcia Imeretyńskiego, przedłożonym jeszcze w początkach tego roku carowi. Przez dłuższy czas treść tego raportu trzymał rząd w tajemnicy, chociaż to, co o nim mówiono, nie wiele się różni od rzeczywistej treści. Raport ten przysłany wam został pewnie z innej strony, a wiadome mi też jest, że pisma zakordonowe, wydrukowały go w całości, dla mnie więc przypada jedynie obowiązek obszerniejszego omówienia tego raportu na tle lepszej znajomości tutejszych stosunków, aniżeli odznaczają się korespondenci pism niemieckich, którzy o tym dokumencie warszawskiego jenerał-gubernatora pisali już dawniej, ale bałamutnie, jak zresztą zwykle.

Raport księcia Imeretyńskiego, jest właściwie parafrazą jego osobistych przekonań na stosunek i działalność rządu rosyjskiego, jakie powinny panować względem nas. Nie można mu odmówić pewnej dodatniej szczerości i realnego traktowania rzeczy, ale z drugiej strony, książę Imeretyński, ze stanowiska politycznego, okazuje się takim samym krótkowidzem, jak i jego poprzednicy z tą różnicą, że tamci, chcą nas odrazu zarzynać, i zjadać, a książę Imeretyński pragnie nas przyprawiać na słodko, będąc przekonany, że w takiej przyprawie, pozwolimy się zjadać bez oporu. Nie brak wprawdzie takich, szczególniej z naszego obozu „ugodowców", którzy twierdzą, że książę Imeretyński, nie mógł wypowiedzieć otwarcie tego, co myśli o naszej przyszłości narodowej i pod tym względem musiał się zasłonić przejrzystą gazą ostatecznych rusyfikacyjnych celów — jednak, jeśli tak jest, to raport jego nie osiągnie żadnego skutku, bo rząd nie uwierzy w jego zapatrywania, a zaufanie Polaków nie podniesie się ani na jeden włos.

W raporcie książę Imeretyński nie używa wprawdzie wyrazu „rusyfikacja", ale mówi ciągle o „upaństwawianiu" nas, to jest o tem, aby za pomocą różnych zarządzeń politycznych i ekonomicznych wyrabiać w Polakach dążność do idei państwowości rosyjskiej. „Ta" państwowość, nie jest jednak zagadkową bo na dnie jej leży właśnie rusyfikacja żywiołu polskiego, a już jest zupełnie wszystko jedno, czy się do niej ma przyjść środkami gwałtownymi, czy łagodnymi. Sprzeczności w raporcie jest mnóstwo, a przedewszystkiem ta kardynalna, że książę Imeretyński uważa kulturę polską za zupełnie odrębną od rosyjskiej, a tę drugą, choć nie mówi tego wyraźnie, za niższą nierównie, jednak wydaje mu się, że opiekowanie się przez rząd stanem ekonomicznym kraju i podnoszeniem jego dobrobytu naród polski w przyszłości porzuci swoją rodzinną kulturę i schroni się pod skrzydła państwowości rosyjskiej.

Jest to fałsz, a właściwie mrzonka. Nawet taka Bułgarja, narodek mały i kulturalnie nisko stojący, daleko niżej, niż Rosja, mimo, że jej zawdzięcza swój byt polityczny, odpycha od siebie wielkopaństwowość rosyjską, cóż dopiero mówić o narodzie polskim, którego dzieje, z całą swoją zachodnią cywilizacją i religją katolicką są i pozostaną na zawsze niezdobytą twierdzą dla prawosławnej państwowości rosyjskiej.

Książę Imeretyński radzi zaprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego, w szkołach ludowych, a wzmocnienie go w średnich. Radzi także zakładanie czytelń ludowych z książkami polskiemi.

Bardzoby to było piękne i sprawiedliwe samo w sobie dla zasady, dla szerszych celów etycznych, ale książę Imeretyński mówi dalej że dla ludu jest mało odpowiednich książek polskich, więc według jego zdania, trzeba takie bibljoteki zaopatrywać w książki rosyjskie.

Domyślamy się, jakich to „odpowiednich“ książek polskich pragnąłby dla naszego ludu książę Imeretyński — jednak myli się warszawski jenerał-gubernator, myli się doszczętnie, aby lud nasz chciał czytać jakiekolwiek książki rosyjskie, bo te z charakteru swojego i prawosławnej tendencji nie przypadają do jego usposobienia i wierzeń, a powtóre, ludowa literatura rosyjska, jest tak uboga, że dla swego społeczeństwa wystarczyć nie może.

Z tonu, jakim książę Imeretyński przemawia w swoim raporcie o duchowieństwie katolickiem, czuć nienawiść do niego za to, że stoi twardo przy swojem wyznaniu i narodowości, a jednak zdaje się księciu Imeretyńskiemu, że gdy seminarja duchowne będą pod silną kontrolą rządu, to przysposobi się takich księży, którzy będą szli na rękę rządowi. To już nie mrzonka, ale przerażająca płytkość zapatrywania. Na tej drodze można pozyskać jakich kilka jednostek, które w rezultacie wywołają zgorszenie, jak to było naprzykład na Litwie i Białorusi — ale przetapianie w tyglu państwowym polskiego kapłana katolickiego na jakiegoś czynownika-księdza, może być tylko marzeniem różnych jenerał gubernatorów, które pozostanie na zawsze marzeniem.

Wogóle raport cały posiada w sobie coś niedokończonego — jest w nim coś niedopowiedzianego i książę Imeretyński, zamiast stanowczo oświadczyć, że z systemem wynarodowiania, czy rusyfikacji zerwać stanowczo należy, bo to nie prowadzi do niczego, a tę ideę „państwowości“ zostawić na boku, choćby z tej prostej przyczyny, że idea ta, w takich stosunkach politycznych, jak obecne, jest nieuchwytną, a w pojęciu przez czynowników moskiewskich równobrzmiącą z dążnością do wynarodowiania — staje się jakimś szczególniejszego rodzaju mężem stanu, który sam nie wie, czego chce i w końcu dojść musi do tego, że dla takiej swojej działalności decydujących sfer w Petersburgu nie pozyska, a w polskiem społeczeństwie spotka się z milczącą, ale wymowną obojętnością.

Najjaśniej może przedstawiony jest w raporcie stan sprawy unickiej, biorąc ją z faktycznego stanowiska, ale zalecanie budowania bogatych cerkwi prawosławnych, urządzania w nich wspaniałych spektaklów nabożeństwowych, jako remedium dla pozyskania „opornych“ Unitów — jest w polityce męża stanu tak dziwną bronią, że aż zakrawa na idjotyzm.

Charakterystyczne są bardzo uwagi cara na marginesach raportu, jest ich kilka, a wszystkie prawie noszą charakter niezdecydowany. Dowodzi to, że sam car od początku swego panowania, aż do obecnej chwili nie wie sam co z nami robić, a znajdując się pod wpływem przemożnej kamaryli rządzącej nie ma na tyle siły charakteru, aby wejść na drogę samodzielną i woli lawirować, lub stać w miejscu oparty na półśrodkach. Czy taka pozycja długo może potrwać, przyszłość pokaże, że jednak obecnie raport księcia Imeretyńskiego nie wywrze żadnego wpływu dodatniego na postępowanie cara, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

**Ski.**

---

## ZE ŚWIATA.

*Wiedeń 4 sierpnia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Dwa konkursy piękności. — Przybytki zabawy. — Zasądzenie Bauera i Steinsberga. — Obrazy nędzy i niedoli społecznej. — Miljonowy spadek Kastlów.

Na pagórkach uroczego Kahlenbergu lub w prześlicznym parku „Wenecji w Wiedniu“ przeciętny Wiedeńczyk, jak i przejezdny cudzoziemiec, uciekłszy z dusznego powietrza i gwaru wielko-miejskiego, spędzają najmilsze wieczory. Przedewszystkiem Kahlenberg daje wszystkie przyjemności swobodnego wytchnienia, począwszy od dobrego powietrza, przesiąkniętego aromatycznemi zapachami świerkowych lasów, a skończywszy na taniej kuchni i ulepszonej komunikacji za pomocą kolei zębiastej. W obu wyżej wymienionych miejscowościach odbyły się w dzień św. Anny (ulubione imię Wiedenek) uroczyste konkursy piękności, a tłok pospieszyły takie tłumy pięknych dam, że niejeden z Wiedeńczyków był w prawdziwym kłopocie, gdy przyszło do wyboru i oddania palmy pierwszeństwa. W konkursie takim niezwyczajna jednak najpiękniejsza, lecz najbezczelniejsza, mająca nawet i tę odwagę, że gdy przyjdzie do odbioru kartek, z pomocą których się głosuje, to ją i przemocą z ręki wydrzeć potrafi. Taki przeto konkurs Kahlenberski przemienia się na wstrętny targ piękności, w którym zacietrzewienie i rywalizacja sprowadzają ostrą wymianę słów, a wówczas najpiękniejsza staje się najwstrętniejszą. To nieprzeszkadza jednak Wiedeńczykom wcale do rozstrzygania, owszem urozmaica im tylko zabawę, to też wśród wrzasków i okrzyków: *Hoch! hoch! soll sie leben!* odbywa się to oglądanie i ocenianie piękności. Tego roku pierwszą nagrodę (złoty zegarek z dewizką), otrzymała na Kahlenbergu okazała blondyna panna Krystyna Hualla, stenografistka adwokacka, w „Wenecji“ zaś zwycięsko wyszły dwie brunetki: Anna Pichler 15-letnia córka „ślicznej mamy“ (mama Pichler, trafikantka, brała w swoim czasie czynny udział, jako jedna z najpiękniejszych w słynnym pochodzie Makarta), i znana z dawniejszych konkursów Wiedenka, artystka teatralna, panna Mizzi Loré, która otrzymała drugą nagrodę.

Prócz dwóch wyżej wymienionych miejscowości, nie brak i innych przybytków zabawy, gdzie spotkać można wszystko, co tylko sztuka i kultura wielkiego miasta dać jest w stanie. Począwszy od Ronachera, który z dniem 1 sierpnia znowu został otwarty, gdzie produkują się najlepsze siły akrobatów, gimnastyków i śpiewaków, a skończywszy na licznych koncertach muzyk wojskowych, czy to w Newaldhofie, czy przy „kole szczęścia“ w pilzneńskiej piwiarni w Döblingu, wszędzie gwarno, tłumnie i wesoło. Elegancki świat bawiących tu gości zagranicznych, Anglików i Francuzów najchętniej gromadzi się w „Volksgartenie“. Ostatni niedzielny festyn aranżowany tam przez „króla świateł“ Wenecjanina Zentilomo wypadł wspaniale i zabawiał do późnej nocy tłumnie zgromadzone towarzystwo.

Obok tych rozrywek i przyjemności, przepychu i bogactwa, Wiedeń przepełniony jest obrazami nędzy, zbrodni i niedoli. W swoim czasie donosiłem wam o złodziejskich sprawkach Macieja Bauera, który w celu rabunku rzucił bombę w sklepie jubilera Churaczka w Hernalsie, a potem uwięziony uciekł w awanturniczy sposób z więzienia i bicyklem dojechał, aż do bawarskiej granicy. Tu poznano go i oddano napowrót sądowi. Otóż epilogiem spraw Bauera i jego wspólnika Steinsbergera była sobotnia rozprawa kryminalna, która wśród natłoku ciekawej publiczności skończyła się późnym wieczorem zasądzeniem Bauera na 8, a Steinsbergera na 12 lat ciężkiego więzienia.

We wtorek zdarzył się wypadek, który nie schodzi z ust oburzonych mieszkańców dzielnicy Rudolfsheimu Oto niejaki Antoni Markl b. konduktor kolei zachodniej w przystępie obłędu poćwiartował nożem swoją żonę, która go w chorobie pielęgnowała i pracą rąk utrzymywała. Powodem tego szalonego obłędu była chorobliwa zazdrość małżeńska.

A oto inny straszny obraz nędzy i niedoli ludzkiej, obraz, od którego włosy stają na głowie. Z końcem przeszłego tygodnia znalazł przechodzący żandarm w lesie pod Enzersdorfem w słomianej budzie, leżącą bez zmysłów wyrobnicę, Marję Dubsche z dwojgiem małych dzieci w stanie okropnej nędzy i zaniedbania. Na tych trzech istotach roiło się od robactwa, które poobjadało nogi tych biedaków aż do kości. Powodem głód i brak zarobku Chorych przywieziono do Wiednia i oddano na oddział prof. Mosetiga, który orzekł, że zjedzona przez robactwo noga matki natychmiast musi być amputowaną, jeśli nieszczęśliwa ta kobieta ma być przy życiu utrzymana.

Dr Loewinger z Neusatz zastrzelił się tu onegdaj. Nieuleczalna choroba pchnęła go do samobójstwa. Żona uwiadomiona o śmierci przybywszy wczoraj do Wiednia, gdy ujrzała zwłoki męża, wypadła jak szalona na ulicę i więcej do hotelu nie wróciła. Obawiają się o jej życie.

Wiele w swoim czasie mówiono i pisano u nas o spadku 40 miljonów złr, który dwaj bracia Kastlowie, pochodzący z Buchau w Czechach mieli ozdziedziczyć w Stanach Zjednoczonych w mieście Merilli. Cała gromada Kastlów a nie brak ich w Wiedniu, cieszyła się przeto niełada nadzieją. Biedni i bogaci Kastlowie, młodzi i starzy, wszystko to garnęło się pod opiekę licznych adwokatów, aby bodaj cząstkę tak ogromnego dziedzictwa zagarnąć. Ale wnet nastąpiło rozczarowanie. Konsulat jeneralny w Wiedniu zasypany pytaniami i prośbami co do owego spadku, po zasięgnięciu odpowiednich informacyj, oświadczył, że dziedzictwo to jest wymysłem amerykańskich dzienników, które dość często pozwalają sobie na tego rodzaju żarty z chciwych grosza Europejczyków.

**Swój.**

*Paryż, d. 4 sierpnia.*

*(List oryginalny „Głosu Narodu“).*

Zburzenie więzień „Mazas“ i „Sainte Pélagie“. — Nowości teatralne. — Największy teatr na świecie. — Przygotowania do wystawy r. 1900. — Studentki w Paryżu. — Eteromanki paryskie.

Stare, najwięcej znane i osławione paryskie więzienie polityczne „Mazas“ ma zniknąć z widowni. Roboty demolacyjne już tak daleko postąpiły, że obecnie sprzedają części składowe zburzonego budynku, jak kraty, drzwi, zamki i t. d. Z tych ostatnich rozsprzedano niemniej jak 1.200. Francuzi bowiem jak i cudzoziemcy skupują je na pamiątkę a jedna z nowojorskich dam zamówiła sobie nawet telegraficznie zakupno całego wewnętrznego urządzenia jednej celi. Miejsce po „Mazas“ na bulwarze Diderota przeznaczone będzie na rozszerzenie lyońskiego dworca kolei żelaznej i pod budowę hotelu „Terminus“. Po więzieniu „Mazas“ zburzone zostanie także i drugie schronisko dla więźniów politycznych „Sainte Pélagie“, istniejące od 200 lat, zbudowane za Ludwika XIV i nazwane od osławionej artystki-awanturnicy, Pelagji Austrjackiej, która po ustatkowaniu burzliwego życia w tym domu kary dobrowolnie się zamknęła. Więzienie to aż do czasów rewolucji było schroniskiem pokutujących grzesznic, a później przeznaczono je dla politycznych przestępców: Blanqui, Barbès, Wiktor Hugo, Louis Blanc, Rochefort, Drumont odsiadywali tu karę.

Z nowości teatralnych mogę wam donieść, że Sara Bernard robi przygotowania w następnym sezonie do starej sztuki Gautiera „Sulie“, po której przedstawi jeden z ostatnich utworów Richepina. O sztuce tej wiele sobie opowiadają. Jest to pewnego rodzaju odwrotny dramat cygana Rigi, przedstawiający w interesujących scenach miłość światowca do opuszczonej cyganki, dla której młody człowiek poświęcić chce żonę, rodzinę i majątek. Dla wypróbowania jego namiętności żąda cyganka, aby swą żonę zamordował. Światowiec waha się i sztuka kończy się jego samobójstwem, podczas gdy czarnooka cyganka niewzruszona śmiercią kochanka, na deskach szansonetkowego teatru swoje piosnki wyśpiewuje.

Jeżeli już o teatrze mowa, to muszę się podzielić z wami wiadomością, że największym teatrem na świecie będzie teatr na paryskiej wystawie światowej w r. 1900. Według relacji budowniczego p. Raulina ten pałac sztuki pomieści 15.000 osób. Przestrzeń dla widzów składać się będzie z 5 kolistych rzędów, tarasowo nad sobą zbudowanych. Półkola będą tworzyć olbrzymie arkady wsparte na kolosalnych słupach. Do każdego z pięciu rzędów prowadzić będą podwójne schody, tak przestrone, że każdy oddział może być w 5 minutach przez publiczność opróżniony. Scena ma kształt koła i obracać się będzie na osi pionowej; wynosi ona 300 stóp w średnicy. Naturalnie że przedstawiane tu będą najwspanialsze olbrzymie utwory dramatyczne z procesjami i pochodami, których dla braku dość obszernej sceny dotąd nigdzie przedstawić nie można było.

Z przygotowań dotychczasowych do wystawy paryskiej okazało się, że miejsce przeznaczone na jej pomieszczenie jest za szczupłe. Miał ono obejmować: pola Elizejskie z prawym brzegiem Sekwany, esplanadę inwalidów z lewym brzegiem Sekwany, plac Trocadero, pole Marsowe i avenue de Bréteuil. Obecnie przybrano jeszcze szósty plac, mianowicie Bois de Vincennes. Tu znajdować się będzie dział środków komunikacyjnych, a więc: koleje żelazne, tramwaje, samochody i bicykle. Próbne jazdy na tym olbrzymim placu przedstawią publiczności zalety wszystkich lokomocyj. Austrja wystawi między innemi w tym dziale pociąg kolejowy 350 metrów długi, zestawiony ze współudziałem wszystkich austrjackich lokomotyw i wagonów.

W tych dniach ogłosiła pani A. Frabeque w dzienniku *Fronde* obszerne studjum o „Studentkach cudzoziemskich w Paryżu“.

Coraz częściej tu u nas słychać o nadużywaniu eteru przez żądne wrażeń kobiety. Srodek ten, użyty pierwszy raz przez Simpsona w roku 1847 w chirurgji, sprowadza, jak wiadomo, znieczulenie i senne widzenia, podobnie jak po użyciu „haszyszu“: Haszyszem Zachodu jest dziś u Paryżanek morfina i eter. Ten ostatni środek, używany przez Amerykanki, staje się dziś w Paryżu powszechnie modnym. Z początku polewają sobie nim chusteczki do nosa, a wdychając środek ten w siebie, sprowadzają sny i widzenia. Wnet jednak oddychanie eterem objawia się mało skutecznem, wskutek przyzwyczajenia organizmu do trucizny. Wówczas panie paryskie przechodzą do picia eteru i wzmacniając coraz więcej dawki, stają się nałogowemi pijaczkami. Nałóg tych eteromanek kończy się zwykle na *delirium tremens*, lub pomięszaniem zmysłów.

**K. W.**

---

## Mickiewicz jako publicysta.

6) (Ciąg dalszy).

W kilka tygodni potem rzuca myśl o konieczności zwołania sejmu polskiego w Paryżu w myśl postanowień sejmu Królestwa Polskiego z dn. 19 i 26 lutego 1831 r., dozwalających zgromadzać się gdziekolwiek za granicą, jeżeli tylko 33 członków obu Izb się zbierze. W Paryżu bawiło wówczas 48 posłów polskich — sejm zatem mógł przyjść do skutku. Artykuł w tym przedmiocie napisany i przeznaczony do druku ugrzązł w tece, chociaż czytany był komitetowi narodowemu i spowodował nawet wstępną akcję. Przeciw projektowi zwołania sejmu polskiego stanął rząd francuski a pośrednio i ks. Adam Czartoryski. Nie zawadzi jednak przypomnieć dzisiejszemu

społeczeństwu, zasadniczych myśli Mickiewicza o konieczności wskrzeszenia sejmu polskiego na emigracji.

„Źródłem moich rozumowań i nadziei, jest mocna wiara, iż żyjemy w czasie wielkich odmian porządku europejskiego — pisze Mickiewicz w „Myślach o sejmie polskim“. — Widoczna jest, iż wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religja osłabiona, wypływające z niej instytucje duchowieństwa, arystokracji, uprzywilejowanego średniego stanu, straciły dawny charakter. Wszystko podano w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze, jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem upadnie. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach, każdemu, kto czuje i myśli“. Przepowiadają tę burzę — pisze Mickiewicz — wszyscy myślący „na różnych punktach ziemi w różnych partjach i religjach“. Dość podnieść oczy na twarze mowców, „dość ucho przyłożyć do ziemi: tam w tawernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich, jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi. Kiedy nastąpi burza, za rok, czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie; czuję, że nastąpić musi“.

Po tym wstępie uzasadnia Mickiewicz potrzebę ustanowienia instytucji sejmu polskiego, albowiem w oczekiwaniu tego przewrotu sejm polski, gdziekolwiek się zbierze, w Paryżu, Londynie czy w Ameryce, może, zdaniem poety, bardzo wielkie spełnić posłannictwo zarówno względem swego narodu jak i względem wszystkich ludów Europy. Uda mu się to niewątpliwie, jeżeli się zdobędzie na odwagę i poświęcenie, jeżeli zechce odegrać rolę w dziejach piękną, bo bezprzykładną: powszechnego europejskiego konsyljum, któreby śmiało wyrzekło zasady, „mające służyć za podstawę wolności ludów“.

„Sejm tym sposobem wziąłby na siebie rolę równie wielką.. obudziłby znowu walkę opinji, a ręczę, iż znaleźliby się ludzie, którzy jego wyroki uważaliby za obowiązujące i odwoływaliby się do nich“. W dalszym ciągu zwraca Mickiewicz — jak zawsze — uwagę na cywilizacyjno-duchowe posłannictwo Polski i mówi: „Sejm taki powinienby gruntować władzę swoją na szczególnej misji Opatrzności, jako dochowujący tradycię narodu wiernego religji i wolności, i który tyle wielkich spraw nigdy nie zdradził; nareszcie, jako jedyny reprezentant woli ludów, nie uznający w żadnej z teraźniejszych Izb charakteru prawej władzy“.

Genjalny, sam w sobie, dla moralnego znaczenia projekt nieustającego „polskiego sejmu“, zapalił Mickiewicza do tego stopnia, że dalszy swój wywód kończy z siłą, którejby mu niejeden słynny dziś polityk-publicysta mógł pozazdrościć.

„Niepodobna ocenić skutków — pisze on — któreby taka śmiałość sejmu wywarła na nasz naród i na emigrację. Żaden z wygnańców nie śmiałby odtąd skarżyć się na niepewność swego losu, widząc, że sejm rzuca się w tąż samą niepewność i daje przykład narażania się na prześladowanie. Myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej, podniosłaby każdego w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli dla obudzenia ducha wielkich poświęceń się“. Gdyby genjalne myśli poetów czy mężów stanu miały równie genjalnych wykonawców — świat kroczyłby z pewnością szybciej na drodze postępu, — ale niestety! Trybunał światowy, jakim według Mickiewicza miał być nieustający sejm polski, mógł zdziałać bardzo wiele dobrego nietylko dla Polski, ale i dla innych uciemiężonych ludów, atoli trybunał taki musiałby w pierwszym rzędzie sam odebrać chrzest „wielkich poświęceń się“ dla narodu własnego, i dla całej ludzkości. W tym też punkcie utylitaryzm pokonał poezję, chociaż ona „tworzyć chciała cudy“. Bo chociaż każdy z ówczesnych niósł chętnie całego siebie na ofiarę ojczyźnie — niepojmował jednak idei poświęcenia się dla ludzkości w znaczeniu teorji mickiewiczowskiej. Sejm polski — jak powyżej rzekliśmy — nie przyszedł do skutku, rzucone przez Mickiewicza myśli, stały się dla niego samego drogowskazem na przyszłość, sam więc niezbaczając z raz obranej drogi, nie oglądając się za nikim, szedł nią prosto, nieraz na przełaj i zdążał do celu. Mickiewicz sam swoją osobą stał się odtąd trybunałem ferującym wyroki w imię sprawiedliwości, nieomylne na zasadzie uczucia.

Mickiewicz-publicysta uzupełnił Mickiewicza-poetę... Skarby niewzruszonych prawd i piękności mieszczą się w dziełach jego poetyckich — wielkie komentarze dla zrozumienia ukrytej w nich myśli historjozoficzno-narodowej, znajdujemy w artykułach jego społecznych i politycznych.

„Dzisiejsza krytyka roztrząsa głównie poezje Mickiewicza, może kiedyś odkryje ona w artykułach politycznych i prelekcyjnych Adama, obfitszą jeszcze kopalnię mądrości narodowej“ — pisze syn Wieszcza Władysław w „Żywocie“ ojca — i nieomylił się w tem przypuszczeniu.

Bez rozpatrzenia i zrozumienia polityczno-społecznej działalności Adama, zna się go i ocenia tylko połowicznie, bo się pomija rzeczywiście wielką „kopalnię“ genjalnych myśli i wielkich uczuć narodowych, zawartą w jego pracach publicystycznych.

„Myśli o sejmie polskim“ z wiadomych nam przyczyn zrealizowane nie zostały. Atoli niebawem po tym sparaliżowanym projekcie, wyłonił się inny, którym nie mniej gorliwie zajął się Mickiewicz.

W celu „obrony interesów polskich“ — jak się wyrażają współcześni — chciał ks. Adam Czartoryski założyć pismo w języku francuskim i w tym celu zniósł się z Niemcewiczem. Ten znś do rady wezwał Mickiewicza, a poeta niezwłocznie rzucił na papier myśli swe „O projekcie Dziennika francuskiego“ — w którym zaznacza, że gazeta polska po francusku redagowana w Paryżu, w dwóch kierunkach powinna działać: „na Polskę i na opinję Europy“. „W obliczu gabinetów — pisze Mickiewicz — przemawiać będzie językiem dyplomatycznym. przypominać ciągle: o ile rozbiór Polski zgwałcił prawo publiczne europejskie, o ile posiadanie kraju naszego przez despotów, krzepiąc ich siłę, będzie przeszkodą rozwijania się wolności, dla czego na koniec wrócenie Polsce niepodległości uważać należy za jedyną gwarancję swobód powszechnych“. i t. d. Ks. Czartoryski czynił jednak zawisłem założenie gazety od przyjęcia przez jej redaktorów programu określonego w jego dziele *Essai sur la diplomatie*.

Mickiewicz zgadzał się tylko w części na ów program, mianowicie przyznał, że „należałoby historycznie politykę dawną, a szczególniej teraźniejszą, rozważać, prawdy w dziele *Essai sur la diplomatie* zawarte rozwijać, na język popularny tłomaczyć i ustawicznie do wypadków codziennych stosować“. Bardzo jednak różnił się z księciem w kwestji „oznaczenia: na jaką klasę ludzi gazeta szczególniejsze wpływy wywierać powinna, kogo przekonywać, na kim zakładać nadzieję“, od tego bowiem zawisł „duch i styl gazety“ — mówi Mickiewicz. I w dalszym ciągu „projektu“, idąc torem nieubłaganej konsekwencji swojej wiary politycznej, jaką wyznawał i głosił — pisze: „Autor programu (Ks. Czartoryski) zdaje się myśleć, iż możemy królów i ministrów oświecić i do sprzyjania naszej sprawie nakłonić, przemawiając do ich serca i rozumu, w imię ludzkości lub własnego ich interesu. Nie podzielam tych nadziei.

„Mnie się zdaje, że królowie i gabinety i w ogólności wszystkie klasy teraz rządzące Europą, tyle na sobie dźwigają zbrodni, tak są zatwardziałe w przesądach starych, tak oślepione, że można je uważać jako zamknięte w szpitalu nieuleczalnych. Darmo byłoby czas i leki trwonić“. I ktoby się spodziewał, że wytrawny mąż stanu w Polsce przedrewolucyjnej — ks. Adam Czartoryski, okazał się o wiele słabszym na emigracji politykiem, aniżeli poeta Adam Mickiewicz — który w przeciwstawieniu do księcia Adama — był prawdziwym mężem przyszłości. Zdrowo oceniał Mickiewicz położenie narodu i jego stosunek do ujarzmicieli, skoro pisał w swym „projekcie“: — „Między Polską a rządami nie ma i być nie może przymierza... Jeżeli rządy nas tolerują, albo za nami się odzywają, czynią to, ulegając opinji i czując coraz mocniej swoją słabość. Z ich więc słabnieniem stopniowem będziemy coraz wolniejsi; z ich upadkiem tylko wystąpimy czynnie i z własną myślą na teatr działania. Nieprzyjaciele tedy starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami“. Że do wyjarzmienia się narodu naszego tylko ta droga prowadzić wówczas mogła, to potwierdzają dzieje, zaś drogą dyplomacji z zaborczymi rządami — uzyskać mogliśmy tylko pewne ulgi, bez zgłaszania praw naszych do niepodległości. Demokratyczna idea Mickiewicza nie zaraz wsiąkła w krew i kości narodu, ale drogą ewolucji stworzyła stan obecny, któremu naród nasz zawdzięcza swą siłę odporną. Polityka Czartoryskiego i wogóle wszystkich ówczesnych arystokratów polskich, wytargowała niejedną ulgę dla narodu — ale demokratyczna idea wszczepiana w nas przez Mickiewicza, Lelewela i im pokrewnych duchów, była podwaliną polityki przyszłości — budowała Polskę niepodległą...

„Kto ma wiarę — pisze Mickiewicz — iż partja sprzyjająca Polsce — a tą jest dziś partja popularna — zwycięstwo odniesie, prędzej czy później, za rok czy za lat sto, ten, nie widzę dlaczegoby lękał się narazić nieprzyjaciołom Polski — teraźniejszym rządom. Radzą niektórzy oczekiwać i wtenczas połączyć się z opozycją, kiedy rządy upadną. To oczekiwanie zawsze jest zgubne: bo partja popularna zwycięska, odepchnęłaby nas, nie wierząc ludziom, którzy w jej zwycięstwo nie wierzyli. Zresztą, czekać nie jest to działać, ale ulegać działaniu, iść za wypadkami, nie zaś przewidywać wypadki. Za wypadkami niech idą historycy, ci mogą umrzeć dla świata obecnego; zdaje mi się, że politycy powinni wypadki wywoływać i przyciągać, aby je w dłoń ująć i kierować“.

Radzi więc Mickiewicz „trzymać z republikanizmem“ ówczesnej Francji — i w tym duchu redagować ową przez ks. Czartoryskiego założyć się mającą gazetę. Z praktycznej strony ujął Mickiewicz swój „projekt“ pisma, w następujące ogólnie wyrażone zasady: a) Polska ma spoić narody wolnością; b) Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności; c) Polska ma mówić do ludów: porzućcie wszystkie interesy miejscowe, a idźcie za wolnością; d) Izby i budżety, handel, rolnictwo, wszystko przyjdzie samo z siebie — ale najprzód o wolności tylko myśleć należy; wreszcie e) Chcieć poprawić stan narodu polskiego, niezależnie od stanu całej Europy, jestto działać wbrew interesom tegoż narodu i t. d.

„Za zbyteczne uważam — pisze Mickiewicz — wszelkie dyskusje o przyszłej formie rządu“. Wszystko może się ułożyć dobrze, ale „klasy wyższe, to jest bogate i oświecone, wielkie poświęcenia zrobić powinny“ bo „tem się tylko ocalą od nienawiści jaka przeciw nim obudza się w całej Europie“ — a więc i u nas. „Ugruntowane uczucia religijne skłonić mogą jednych do ofiar, drugich wstrzymać od przywłaszczania cudzej własności“ a tem łatwiej osiągnąć u nas te cele, gdyż „uczucia religijne mają wielką podporę w masach“.

Tak pojmował Adam Mickiewicz zadanie pisma polskiego, mającego być wydawanem w języku francuskim na emigracji — a że „te uwagi nie mogły trafić do przekonania księcia, który wielkie pokładał nadzieje nie na rewolucji, ale na krokach dyplomatycznych“ — to nikogo dziwić nie mogło, a tem mniej dziwiło Mickiewicza. Trudno! poeta był zdeklarowanym demokratą, wielkim myślicielem i rewolucjonistą w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. To też w połowie r. 1833 założył Czartoryski miesięcznik francuski p. t: *„Le Polonais“ journal des intéres de la Pologne*, lecz redakcję powierzył Władysławowi Platerowi. (Dal. c. nast.).

J. R.

# Wartość życia ludzkiego.

Zatonięcie francuskiego parowca „Bourgogne“ przy zgonie sześciuset ofiar, które wśród przerażających scen życie utraciły, — nasuwa na myśl cały szereg refleksyj, które gatunkowi istot, znanemu pod nazwą człowiek — *homo sapiens ferus* — nie bardzo pochlebne dają świadectwo. Wszystkie te straszne sceny, jakie tam miały miejsce, nie są faktem odosobnionym. Wszak wiadomo, że przy katastrofach, grożących utratą życia, egoizm ludzki występuje w najwstrętniejszej swej postaci. Czy to w czasie pożaru jakiego teatru, czy w katastrofach morskich poznajemy człowieka, obraz na podobieństwo Boże stworzony, jako istotę, która ujmę czyni tej nazwie. Oto każde zwierzę posłuszne popędowi samozachowawczemu usiłuje instynktownie ujść śmierci od wody lub ognia, nie przeszkadza jednak wcale drugiemu zwierzęciu życia swego ratować. Tymczasem człowiek obdarzony również tymże popędem, morduje swego bliźniego, wtrąca go w ogień lub wodę, jeśli tylko sądzi, że w ten sposób ujdzie sam śmierci.

Dziwna rzecz, że właśnie to, czem człowiek przewyższa wszystkie zwierzęta, t. j. jego wyższe duchowe uzdolnienie, jest w tych wypadkach owym czynnikiem, który go niżej stawia od zwierząt. Oto wskutek swej duchowej przewagi posiada on między wszystkiemi żyjącemi istotami ten wątpliwej wartości przymiot że w walce o byt występuje zabójczo przeciw własnemu gatunkowi. I ten, co miłość bliźniego w wszystkich religjach i wszystkimi językami z takim altruizmem na swym sztandarze wypisuje, przy pierwszej lepszej sposobności sprzeniewierza się swej dewizie, mówiąc: „Każdy jest sobie najbliższym!“ podczas gdy drudzy okupują własnym życiem to jego tłomaczenie.

A jeszcze i to ciekawe, że niczego łatwiej człowiek nie zabiera drugiemu, jak życia. Ten sam, któryby raczej z głodu zginął, niż dla ratowania życia, drugiemu centa ukradł, ten sam wrzuca bliźniego bez namysłu w ogień, jeśli tylko sądzi, że siebie uratuje.

Skądże ta krzycząca, niesprawiedliwa sprzeczność w ludzkiej naturze? Oto powodem jej płytkość naszych obyczajowych pojęć i zapatrywań o honorze, zwłaszcza gdy ustawy obyczajowe tak często mijają się z przyjętemi ustawami honoru. I stąd największy nieraz grzech przeciw ludzkości jest nie tylko małem przewinieniem przeciw towarzystwu, lecz stosownie do okoliczności — jak np. w pojedynku albo w wojnie — uważany bywa fałszywie za bohaterstwo i cnotę.

Najłagodniej osądzają ludzie zniszczenie ludzkiego życia, jeśli ono było ofiarą, którą okupiono życie drugiego, a więc w obronie, w napadzie nieprzyjacielskim, gdy idzie o życie przeciw życiu. Wówczas każdemu wolno być swym najwyższym sędzią i bronić się do ostateczności i tylko w takim razie można z tej obrony uczynić zarzut, jeżeli kto w sposób brutalny i lekkomyślny przekroczył granice obrony. Inaczej rzecz się ma, gdy nie o życie przeciw życiu, lecz o życie za życie się rozchodzi, to znaczy, gdy człowiek ma do wyboru, albo własną śmierć, lub śmierć drugich dla własnego ocalenia. Tu przychodzi na myśl, o ile więcej warci są ci, co zginęli, od tych, którzy ich kó-

sztem ocaleli i nasuwa się mimowoli pytanie, jaką wartość wogóle posiada życie ludzkie.

Absolutną wartość życia ludzkiego łatwo oznaczyć: jedno życie warte jest tyle, co i drugie. Uznali tę prawdę ludzie, żądając za śmierć jednego, śmierci drugiego, krwi za krew. Co do względnej wartości życia ludzkiego, to różne są zapatrywania i w tym kierunku można na sobie i na otoczeniu ciekawe robić spostrzeżenia.

Największą względną wartość ma dla człowieka życie jego własne i jego najbliższych. W tem wszyscy ludzie w dziwny sposób są zgodni. Mordercy, którzy bez sumienia i litości drugich zabijali, drżą i płaczą, gdy ich prowadzą na rusztowanie, a ludzie, którzy z wielkiem upodobaniem czytają doniesienia z placu wojny, ile tysięcy żołnierza poległo, nie życzą sobie za żadną cenę iść do boju dla złożenia dowodów swej waleczności. Razu pewnego zdarzyło się na wsi, że dzieci wracając w zimie ze szkoły, poszły na pobliski staw, aby się nacieszyć ślizgawką. Nagle rozeszła się w wiosce straszna pogłoska, że lód się załamał i wielka część dzieci utonęła. „Moje są w chałupie!“ rzekł jeden z wieśniaków obojętnie i ani się nie ruszył, aby wziąć czynny udział w ratunku, chociaż miejsce katastrofy było tuż za jego zagrodą. Tymczasem dzieci jego, które widział jak do domu wracały, zostawiwszy przybory szkolne na stole, same niepostrzeżenie wymknęły się z domu na ślizgawkę i z drugiemi razem zginęły. Gdy ciała ich z stawu wyciągnięto, zdrętwiał chłop od bólu i za cenę własnego życia ratować chciał utracone dzieci. Oto najlepszy przykład, jak wielka różnica jest w oszacowaniu wartości życia.

Ale człowiek powinien pamiętać, jeżeli nie chce zejść do rzędu zwierząt, że ma obowiązki, które wyżej stoją ponad względy swojego „ja“ i swojej rodziny. Życie powinno dlań mieć wyższą wartość, niż naturalną, mianowicie etyczną. Cecha etycznej wartości życia spoczywa w tem pojęciu, że życie każdego z nas nie jest dobrem osobistem, lecz dobrem wspólnem. Ideę tą odnajdujemy już w odległej starożytności; ona to n. p. wydarła Hektora z ramion Andromachy i wydała go w ręce Achillesa, aby ten grecki bohater zwłoki jego mógł ciągnąć za wozem na około murów Troi. Ideę tę odnajdujemy po wszystkie czasy u wszystkich cywilizowanych i niecywilizowanych narodów. Poświęcić się za drugich nie jest przywilejem pewnej klasy lub stanu, ale każdy człowiek biedny czy bogaty, wysoki czy niski stanowiskiem, mężczyzna czy kobieta, powołany jest do tego, aby być bohaterem, dzielnym mężem, półbogiem.

A jednak, jak mało jest ludzi wielkiego serca, a jak wiele małych egoistów. I tu mimowolnie powracamy myślą do katastrofy na „Bourgogne“, gdzie ludzie w strachu śmiertelnym zapomnieli, że mają także obowiązki względem bliźniego. Nie wszyscy wprawdzie, jak to na chwałę ludzkości i naszej wiary jeszcze raz zaznaczyć możemy, przypominając czytelnikom owych trzech księży Dominikanów, którzy nie bacząc na własną zgubę, dali dowody owej wielkiej etycznej miłości bliźniego, o jakiej wyżej wspominamy. Większa część za to tych Francuzów, których galanterję dla dam rozsławiamy powszechnie po całym świecie, jakże się zachowała? Oto z kilkuset kobiet i dzieci, jedna jedyna niewiasta została uratowana i to — przez swego męża. Mężczyźni jako silniejsi wybijali się na wierzch, a słabe niewiasty spychano w dół.

Drugim jasnym promieniem na tle tego czarnego obrazu, to dwie postacie wiernych swym obowiązkom oficerów okrętowych: kapitana Deloncle'a i sternika Fleury, którzy dla obrony bliźnich bohatersko zginęli na stanowisku. Pamiętać powinniśmy, że tylko etyczna wartość życia podnosi człowieka ponad wszystkie istoty żyjące i daje mu prawo nazywać się obrazem na podobieństwo Boże stworzonym. Życie dla drugich oddawać na to trzeba więcej odwagi, niż własne ratować. Odwagę posiada i zwierzę, heroizm tylko człowiek. I tylko w tem przeciwstawieniu wyłącznie spoczywa specjalna wartość życia ludzkiego. Chir.

## Drobne wiadomości.

**Zginęła** konduktorowi kolei państwowych notyska, w której się znajdowały trzy losy wystawy wiedeńskiej serja 05.925 nr. 22; ser. 05.924 nr. 21; serja 05.925 nr. 2, dwie kartki zastawnicze, z tych jedna z datą 4 lipca br. numer 16414/98; wreszcie kilka blankietów wekslowych z tych jeden wypełniony na 100 złr., oraz różne inne kwity i notatki. Łaskawy znalazca raczy zwrócić znalezioną notyskę do administracji naszego dziennika.

**Konkursy** rozpisują: Dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjentów: w Chorośnicy w pow. mościskim za kaucją 200 złr., z poborami 440 złr. i w Woli Justowskiej w pow. krakowskim za kaucją 300 złr., z poborami 740 złr. Termin do 14 sierpnia. — Magistrat m. Jarosławia na posadę oficjała policji z płacą 500 złr. i wolnem pomieszkaniem, opałem i światłem. Termin do końca września.

# KRONIKA.

*Kraków dnia 6 sierpnia.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś, sobota, Przemienienie Pańskie; jutro Kajetana i Alberta wyznawców; pojutrze Cyrjaka i Marjana męczenników.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów i Braci Miłosierdzia na Kazimierzu.

**Kalendarz myśliwski.** W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), na przepiórki, kuropatwy, i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy, słonki, głuszce, cietrzewie, jarząbki, bażanty i kuropatwy.

**Kalendarz rybacki.** W miesiącu sierpniu wolno łowić: wszelką rybę i raki w ogólności.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 18, zachód przypada o godzinie 7 minut 12, długość dnia godzin 14 minut 54.

**Stan powietrza.** Dnia 6-go sierpnia o godzinie 7-ej rano barometr 746,6, termometr + 15·3 C., wilgotność 78 %, wiatr zachodni. 0.

## Potępieniec.

Umarł! Jak ciężkie słowo dla tych, którzy płaczą,
Przyjmując wieść żałosną bólem i rozpaczą,
Gdy ten, co legł bezwładny na cierpień pościeli,
Był człowiekiem, co chlebem i sercem się dzieli,
Jednym z tych, co świątyni dobra wiernie strzegą.
Umarł! Jak ciężkie słowo dla nich, nie dla niego!

Umarł! Jak straszne słowo temu, co ze światem
Za życia już rozdzielon nie był ludziom bratem,
Na którego przekleństwa wciąż płynęły strugą,
I pytano, dlaczego on żyje tak długo.
I jako na nowinę dobrą, pożądaną
Na zgon jego ze drżeniem serdecznem czekano,
Licząc ze złością chwile, co daremnie lecą.
Umarł! Jak straszne słowo nie dla nich.. dla niego!

A jednak niosą trupa w przepychach pogrzebu,
Co się świetnością swoją zda urągać Niebu,
Jakby je chciał przekonać, że śmierć nieboszczyka
Jest stratą, co żałośnie wsze serca przenika.
Kiedy go sławią głosy płatnych obłudników,
Nie żałując słów szumnych, gęstych wykrzykników,
Gdy martwe ciało kładą pod marmur złocony,
Jakby ten zimny kamień miał być dla obrony,
Duch, odarty ze wszego, idzie w swojej nędzy
Na sąd, który nie weźmie darów ni pieniędzy,
Którego nie pozyskasz układnym pokłonem,
Co sądzi sprawiedliwie przed przedwiecznym tronem

Ach, nie chciałbym ja bogactw, sławy, ni potęgi,
Gdyby mi czytać miano z świętej sądu księgi
Taki rachunek z życia na ziemskim padole;
Wolałbym pługiem krajać choć najtwardszą rolę,
Nawet milszym mi byłby los ślepca żebraka,
Niżeli taki żywot, a po nim śmierć taka.

Ach, gdyby pokazało Niebios objawienie,
Jak idzie pan przemożny między drżące cienie
Tak nędzny, tak skurczony przed prawdy obliczem,
Że radby gdzie się ukrył, nawet stał się niczem.
Cnyby ich przejęła przerażenia trwogą
Myśl sama, że i oni kiedyś stanąć mogą
Jak ten, co teraz stanął na te sądy boże.
Był i znaczył za życia, więc zniknąć nie może,
Lecz stoi z treścią swojej istoty ponurą,
Której już nie zasłoni pozorów purpurą.
Jako nagim był zrodzon, nagim stał w tej chwili;
Anieli czyny jego w dwóch szalach ważyli,
Na jednej grzechy, które spełnił przeciw sobie,
Cnoć było ich nad miarę, jednak w sądu dobie
Przeważyła je wszystkie odkupienia waga,
Lecz grzech przeciw ludzkości tak wszystko przemaga,
Że szala swym ciężarem wciąż na dół opada
I wyrok brzmi straszliwy:
Biada, biada, biada!
Potępionyś na wieki, męcz się więc okropnie
Za stracone twych bliźnich do zbawienia stopnie,
Za ich żywot bez treści, straszny swą martwotą,
Za wdeptane w powszedniość lepszych uczuć złoto,
Za zarażenie dusz ich fałszem i niewiarą,
Co jest najcięższą pychy i złych szałów karą,
Za nędzę świata widną w tak grożnej postaci,
Iż samobójczy koniec swą ohydę traci,
Bo po co żyć i walczyć w zapasach nad siły,
Gdy walka bez nadziei, gdy tryumf niemiły,
Gdy zwycięzców, zwalczonych jeden koniec czeka,
Co pozdruzgocze wszystkie nadzieje człowieka?
Tyś ludzkie serca deptał, łamał bliźnich dusze,
Idź więc na zgotowane bezbożnym katusze.

Jak okropną rozpaczą grzesznika rozdziera
Wyrok ten... z piersi rwie się ryk ust Lucyfera,
Gdy spadł ze szczytu Niebios w piekielne otchłanie.
Jak niezłomne i straszne Twe wyroki, Panie!

Bronisław Grabowski.

**J. E. prezes Jaworski** udał się do Wiednia.

**JE. jen. Albori**, komendant I korpusu, wyjechał dziś rano na ćwiczenia wojskowe do Słotwiny i Biadolin.

**O. Ambroży Federowicz**, przeor OO. Paulinów wyjechał dziś rano do Rymanowa.

**Goście** z Pragi i Moraw w liczbie 13 osób przybyli we czwartek wieczorem do Krakowa, by zwiedzić pamiątki miasta. Czeskich turystów przez dwa wieczory podejmowała „Czeska Beseda“, a w mieście towarzyszył im p. Jabłoński, fotograf. Zwiedziwszy kościoły i muzea w Krakowie, udali się Czesi dziś do salin wielickich, poczem jutro wyjeżdżają do Zakopanego.

**Groźny pożar** wynikł wczoraj po godzinie 10-tej wieczorem na strychu domu pod l. 17 przy ulicy Kolejowej, własność p. Wandalina Beiragera. Straż pożarna, zawiadomiona telefonicznie, przybyła w chwili, kiedy płomienie wydobywały się okienkami strychowemi. Do strychu prowadzą tylne wąskie schody, dlatego i dostęp był utrudniony. Gdy przybył oddział IV straży, już cały strych był w ogniu i blacha cynkowa zaczęła topnieć. Istny popis pyrotechniczny. Za czwartym plutonem przybyły natychmiast trzeci i drugi, pod wodzą naczelnika p. Eminowicza. Przedsięwzięto energiczny ratunek, tak, że o godzinie 12 ogień zlokalizowano, a o godzinie 1 po północy ugaszono zupełnie. Strych był zapakowany rzeczami lokatorów, którzy też ponieśli znaczne straty. Służąca p. Gabińskiej miała tam swoje oszczędności w kwocie 10 złr. w puszce od sardynek. Gotówka ta w puszce się zwęgliła. Straż z wielkim wysiłkiem pracowała wobec trudnego dostępu, aby nie dopuścić ognia na schody tylne, co się też w zupełności powiodło. Z lokatorów nikt się nie ruszył z mieszkania, jedynie chorego dra Józefa Zolla dla bezpieczeństwa wyniesiono z mieszkania drugiego piętra. Ogień wynikł na strychu należącym do prof. Zolla. Przy pożarze był obecny prezydent miasta p. Friedlein i komisarz inspekcyjny p. Engelmann, który na miejscu przedsięwziął energiczne śledztwo, celem wykrycia przyczyny pożaru. Na ulicy pełnił służbę oddział straży policyjno-wojskowej i oddział 13 pułku piechoty.

**„Wicek Socjalik“** gwarzy w najświeższym numerze *Djabła* o tem, jak go policja „internuwała“ u Goldfingera, jak z tego był niezadowolony i „chlał ciągiem bretnalówkę“ z wielkiej „turbacji“ a gdy mu już zbrakło monety — jął wołać: „Żydzie borguj!“ Żyd borgować niechce, wtedy mu Wicek powiada: „Cóż ty skisłu myślisz, co ja u ciebie z pragnienia kopyta wyciągnę? — Czy nie widzisz, co jezdem na utrzymaniu u policji, co wychlam psiokrew, to Korotkiewic zapłaci! Szlma żyd ino się ciągiem śmiał, powiada Wicek — a blachy nie dał. Byłbym go lunon w imbryk ale myślę: a nużbym wybił zęba kanalji, tobym ci jeszcze psiokrew na szubienicy dyndał, bo tera żyd to ci taka świntość, co jak mu urwiesz pejsa, to musisz brachu sto tysięcy florjanów zapłacić, a jak nimasz z czego, to za dwie godziny jesz psiokrew obiad u Lucyfera“ i t. d. Po znakomitym „Wicku Socjaliku“ następują cięte satyryczne artykuliki: „Ferdynand w Petersburgu“ — „Dwie logiki“ — dalej humorystyczne „Korespondencje *Djabła* z miejsc kąpielowych“ i mnóstwo innych z werwą pisanych artykulików, dotyczących chwili bieżącej. Świetne w pomyśle ilustracje dopełniają reszty.

**Hotel Royal** na miejscu dawnego „Orfeum“ pod Wawelem, wkrótce zostanie otwarty do publicznego użytku. Przedsiębiorcą i kierownikiem hotelu oraz restauracji i kawiarni jest p. Władysław Rejner, znany z przedsiębiorczości w prowadzeniu pierwszorzędnych zakładów gastronomicznych w Warszawie, Odesie i Kijowie. P. Rejner daje rękojmię, że zarówno hotel jak i zakład restauracyjny prowadzone będą na stopie pierwszorzędnej. Szczęść Boże!

**Zgon kardynała Sembratowicza.** Ze Lwowa donoszą: We czwartek o godz. 4 po południu obmyto zastygłe zaledwie ciało dostojnego księcia kościoła, twarz obwiązano białą chustką i ubrano zmarłego w strój kardynalski i pontyfikalne szaty biskupie. Kancelarja konsystorjalna rozesłała zaraz mnóstwo telegramów z zawiadomieniem o śmierci kardynała. Na pałacu metropolitalnym i na cerkwi św. Jura pojawiły się flagi żałobne, za chwilę flagi pojawiły się także na budynku gr. kat. seminarjum, ratuszu, gmachu sejmowym, w oknach wszystkich ruskich towarzystw, w „Narodnym domu“ i t. d. O godzinie 6-tej odezwały się we wszystkich kościołach lwowskich i cerkwiach dzwony, a około godziny 7 mej wieczorem, odbyła się nadzwyczajna sesja kapituły, która musi się odbyć według prawa kościelnego zaraz po zgonie biskupa w celu wybrania jeneralnego wikarego, mającego zarządzać dyecezją aż do instalacji nowego biskupa. Ponieważ na posiedzeniu nie było wszystkich kanoników, nie powzięto żadnych stanowczych uchwał.

Tymczasem w pokoju zmarłego ukończono ubieranie i złożono ciało do czarnej metalowej, bardzo ozdobnej trumny, którą następnie czterech służących w asystencji dwóch księży śpiewających psalmy żałobne, zniosło na dół do kaplicy domowej. Tam ją ustawiono na trzystopniowym purpurowem suknem obitym katafalku, otoczonym świecami i kwiatami.

Twarz zmarłego nie zmieniła się wcale, usta tylko posiniały, w wychudłych rękach tkwi czarny krzyżyk, na głowie zaś piuska kardynalska. Trumnę nakryto szklanem wiekiem, u głowy ustawiono krzyż, u nóg zaś dwa klęczniki, u których modliło się przez całą noc po dwu uczniów szkoły djakowskiej. O godzinie 8 wieczorem odprawił ks. mitrat Bielecki, w asystencji ks mitrata Turkiewicza i kanoników Pakiża, Baczyńskiego i Pietrusiewicza, modły żałobne, t. zw. „parastas".

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek rano. W niedzielę po południu zwłoki kardynała, niezabalsamowane — gdyż taka była ostatnia wola zmarłego — zostaną przeniesione do cerkwi św. Jura, a w poniedziałek rozpoczną się już o godz. 6 rano nabożeństwa, poczem nastąpi eksportacja. Miejsce, na którem ś. p. kardynał ma spocząć, nie jest jeszcze oznaczone i zależy od władzy sanitarnej, która ma orzec, czy zwłoki mogą być pochowane w krypcie cerkwi św. Jura. Na pogrzeb przyjedzie najprawdopodobniej któryś z arcyksiążąt, jako zastępca cesarza, albo hr. Paar, oraz nuncjusz wiedeński i naturalnie wszyscy biskupi galiccy; udział weźmie także lwowski garnizon.

Z najbliższych krewnych pozostawił ś. p. kardynał siostrę Teklę i siostrzenicę z kilkorgiem dzieci, a nadto wielu dalszych krewnych.

Do wieczora nadeszły dwa telegramy kondolencyjne, od hr. Thuna i biskupa Czechowicza. Telegram od hr. Thuna brzmi: „Wien, 3 August. Bitte den Ausdruck meiner aufrichtigsten und wärmsten Theilnahme aus Anlass des Ablebens seiner Eminenz des Cardinal-Erzbischofs Sembratowicz entgegenzunehmen". (Proszę przyjąć wyrazy rzetelnego i szczerego współczucia z powodu śmierci Jego Em. kardynała-arcybiskupa Sembratowicza). — Telegram od biskupa Czechowicza brzmi: „Z powodu tiażkoj straty, kotra nas wsich dotknuła, peresyłaju wyrażenia hłuboko odczutoho żalu i współczutia dla wysoko prepodobnoj kapituły — Czechowycz".

Książę biskup krakowski Puzyna nadesłał taki telegram: „Najprzewielebniejsza kapituła raczy przyjąć wyrazy najżywszego współczucia z powodu zgonu Eminencji. Na pogrzeb przyjadę. Książę biskup krakowski".

Od ks. biskupa Łukasza Soleckiego z Przemyśla nadszedł następujący telegram: „Najgłębszą i najszczerszą kondolencję wyrażam najprzewielebniejszej kapitule w naszym wspólnym smutku".

Namiestnik hr. Piniński przysłał z Wiednia na ręce ks. mitrata Bieleckiego, jako zawiadowcy kapituły następujący telegram: „Raczy Wasza Przewielebność, jako zastępca kapituły metropolitalnej przyjąć z powodu zgonu Jego Eminencji ks. kardynała Sembratowicza, moje głęboko odczute współczucie".

Z kancelarii gabinetowej cesarza nadszedł dziś w południe do kapituły św. Jura następujący telegram: „Seine Majestät der Kaiser und König haben mich zu beauftragen geruht dem Hochwürdigen Domcapitel anlässlich des Hinscheidens Ser Eminenz des Cardinals Erzbischofs Sembratowicz Allerhöchstderselben innigste Theilnahme auszudrücken. *Paar* mp". (Jego Cesarska Mość Cesarz i Król raczył mi polecić, abym wyraził Przewielebnej kapitule z powodu zgonu Jego Eminencji kardynała arcybiskupa Sembratowicza Jego Najwyższe najserdeczniejsze współczucie).

Nadeszły również telegramy od dyrektora poczt p. Seferowicza i od kleru dyecezji brzeżańskiej podpisany przez ks. Kordubę.

W piątek o godzinie 8 i 11 ej rano odprawiono ponownie parastas. Ostatni parastas odbędzie się o godz. 7 wieczorem. W międzyczasie czytają księża ewangelję a chór dyakowski śpiewa psałterz.

Przed pałac co chwilę zajeżdżają powozy; ze wszystkich stron składają kondolencje.

Osobiście przybyli: Stanisław hr. Badeni, marszałek kraju, wiceprezydent namiestnictwa p. Liedl, prezydent sądu Tchórznicki, jenerał-major Molnari, starosta Zaleski, dyrektor Marchwicki, konsul rosyjski Pustoszkin i w. i.

Program pogrzebu jest następujący: w poniedziałek o 5 tej rano nabożeństwo pośmiertne, o godzinie 8-ej będzie miał Mszę arcybiskup Issakowicz, o godzinie 9-ej któryś z książąt kościoła łacińskiego, o 10 ej ruska Msza śpiewana, potem mowę pogrzebową wygłosi ks. kan. Baczyński lub ks. kan. Piórko. Następnie odbędzie się pokropienie zwłok przez ks. arcybiskupa ormiańskiego, ks. biskupa łacińskiego, potem zaś ruski obrzęd pogrzebowy t. zw. „poślidnoje ciłowanie". Jeżeli zmarły będzie pochowany w krypcie św. Jura, to prawdopodobnie nie będzie wcale procesji żałobnej.

Testamentu zmarłego jeszcze nie otworzono. Podobno zapisał oprócz pewnej kwoty dla najbliższej niezaopatrzonej rodziny cały swój majątek na cele dobroczynne, między innemi dużą sumę na bursy ruskie w lwowskiej dyecezji.

Jako następcę ś. p. ks. Sembratowicza wymieniają jenerała zakonu OO. Zmartwychwstańców ks. Pawła Smolikowskiego, kapłana obrz. gr. kat., ks. Szeptyckiego ihumena zakonu OO. Bazyljanów i ks. Czechowicza biskupa przemyskiego.

**Wskutek polecenia wyższego** poucza namiestnictwo lwowskie wszystkie władze administracyjne — starostwa i magistraty — w kraju, ażeby w razie potrzeby nie korespondowały bezpośrednio z węgierskiem ministerstwem spraw wewnętrznych, lecz aby do takich korespondencyj używały zawsze pośrednictwa namiestnictwa.

**Jubileusz ks. arcybiskupa Issakowicza.** J. E. ksiądz arcybiskup Issakowicz z powodu 50 letniego jubileuszu kapłaństwa otrzymuje nieustannie życzenia z całego kraju ze wszystkich warstw towarzyskich i społecznych. Osobiście złożyli życzenia Jego Eminencji między innymi także wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Liedl i Włodzimierz hr. Dzieduszycki i w. i. Wczoraj wręczył księdzu arcybiskupowi insygnia nadanego mu przez cesarza orderu Żelaznej korony I. klasy, składające się ze wspaniałego łańcucha, gwiazdy i wstęgi z orderem, starosta p. Wacław Zaleski.

Złoty jubileusz kapłaństwa ks. arcybiskupa Issakowicza obchodzono w niedzielę w kościele ormiańskim w Czerniowcach. Wdzięczni dyecezjanie i całe miasto, reprezentowane w licznych deputacjach, czciło zasługi i pełne cnót życie ks. arcybiskupa Issakowicza.

Cały obchód odbył się wzorowo, podług programu. O godzinie 10 i pół przy wielkim ołtarzu, okolonym kwieciem i okrytym dywanami, odprawił ks. kanonik Kasprowicz Mszę solenną na intencję jubilata. Kościół przepełniony był wiernymi — nawę zajęły polskie Towarzystwa ze sztandarami. Jedni z pierwszych przybyli w licznym zastępie umundurowani sokoli z prezesem p. Kołakowskim na czele, później przybyli reprezentanci „Ogniska", wydział „Gwiazdy" z prezesem p. Schwarzem, wreszcie poważne grono członków Czytelni polskiej prowadzone przez wiceprezesa p. Sołtyńskiego, dziatwa z Ochronki, siostry Felicjanki i Marji. Podczas Mszy wstąpił na kazalnicę ks. Domański i wygłosił w porywających słowach kazanie o zasługach dostojnego jubilata.

Podczas Mszy jubileuszowej ks. arcybiskupa Issakowicza, która się odbyła dziś we Lwowie o godzinie 9 rano w Archikatedrze ormiańskiej, chór „Lutni" odśpiewał pieśni mszalne.

**Z Warszawy** piszą do nas: W czwartek w południe odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy szpital na Pradze. Budowę powierzono pp. Tomaszewskiemu i Woydzie. Szpital ma być skończony 1 października br. Koszt budowy obliczono na 83 000 rubli. Po akcie poświęcenia odbyła się uczta, podczas której dr Kryże przypomniał, że na Pradze w r. 1792 istniały dwa szpitale, na posesji zaś, obecnie przeznaczonej na szpital, stał klasztor Bernardynek; później zamieniono go na fort wojenny. W r. 1828 w Pradze założono szpital oczny dla pułku „czwartaków". = Ostatni urzędowy spis ludności m. Warszawy, dokonany z początkiem br., wykazuje 626.072 mieszkańców (w tej liczbie 309.511 mężczyzn i 316 561 kobiet). = W Woli Pękoszewskiej zmarł śp. Jan Górski, wybitny obywatel i agronom. Zmarły był rodzonym bratem prezesa komitetu warszawskiego Tow. kredytowego ziemskiego p. Ludwika Górskiego, dyrektora warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń p. Konstantego. = Mamy obiecane dwa nowe hotele. Jeden ma stanąć na Krakowskiem Przedmieściu, tam gdzie dziś jest bank dyskontowy, drugi przy ulicy Marszałkowskiej, niedaleko dworca kolei wiedeńskiej. = Artyści teatru Wodewil (tam gdzie grają „Jojnego" Zapolskiej) otrzymali do nauki sztukę p. Kazimierza Laskowskiego (autora „Zrosłych z ziemią") pt. „Panowie szlachta". Nowy utwór utalentowanego pisarza osnuty jest na tle stosunków ziemiańskich w Królestwie Polskiem, posiada doskonałą charakterystykę stosunków i ludzi, oraz wiele scen wzruszających, przeplecionych pasmem szczerego i zdrowego humoru. „Panowie szlachta" będą niewątpliwie *great attraction* obecnego sezonu. = Teatr letni (rządowy) wznawia Korzeniowskiego „Karpackich górali" z p. Śliwickim w roli Rewizorczuka i z p. Rygierem w roli Maksyma. = Przez dwa dni Warszawa gościła kółko turystów Anglików i Holendrów, złożone z ośmiu mężczyzn i pięciu kobiet. Turyści zwiedzili gród syreni, Łazienki i Wilanów. Z Warszawy jadą do Petersburga. = W pociągu warszawsko-wiedeńskim niewiadomy sprawca ukradł Kostenieckiemu, naczelnikowi warszawskiego okręgu komunikacji 1000 rubli. Złodzieja dotąd nie schwytano. = Liczba zgłoszonych dotąd podań kandydatów do politechniki warszawskiej dochodzi już do 400. Skutkiem tego odbywać się będą egzaminy wstępne, których termin nie jest jeszcze ustanowiony.

**Przytrzymanie złodzieja** W Węgrzcu respicjent komory p. Ludwik Barycz, podczas pełnienia służby, przytrzymał młodzieńca 18-letniego, w chwili, gdy przekradał się przez granicę. Okazało się, że ów młodzian należał do szajki znanych policji krakowskiej złodziei. Dodać należy, że p. Barycz porządną walkę stoczył z rzezimieszkiem, nim zdołał go obezwładnić. Złodzieja oddano posterunkowi żandarmerji w Bibicach, aby ten odesłał obiecującego młodziana do Krakowa. Drogocenny pierścień i 7 sztuk 20-frankówek, które przy aresztowanym znaleziono, p. Barycz wręczył żandarmerji.

**W Krynicy** w dniu 1 bm. odbył się koncert panny Szukiewicz, pianistki i p. Górskiego, śpiewaka opery lwowskiej. Na program złożyły się utwory Chopina i Żeleńskiego. Koncertantów za artystyczne interpretacje oklaskiwano zapamiętale. Część deklamacyjną wypełnił p. Wostrowski, amant sceny lwowskiej, zbierając ogniste spojrzenia i szczodre oklaski nadobnych kuracjuszek krynickich. P. Szukiewicz otrzymała piękny kosz kwiatów.

**Wyjazd sędziego.** Z Brzostka piszą do nas: Temi dniami opuszcza miasto nasze p. Józef Gromecki, sekretarz sądu, udając się na nową posadę do Myślenic. Społeczeństwo brzosteckie i okolica, w której pan Gromecki posiada majątek ziemski straciło z tem przeniesieniem szczerego, otwartego, dobrego i wesołego towarzysza i przyjaciela od serca; ludność okręgu sądowego zaś bezstronnego sędziego, który sumiennem i ścisłem spełnianiem obowiązków podczas pobytu w Brzostku zjednał sobie ogólne uznanie i szacunek. P. Gromecki obok pracy łączył bystrość umysłu, obok wrodzonego spokoju odznaczał się energją w działaniu. Członkowie kasyna tutejszego, dając wyraz niezachwianej przyjaźni i życzliwości dla p. Gr. urządzili w lokalu kasynowym dnia 21 z. m. pożegnalny wieczorek, na który zgromadziło się około 30 osób.

Do stołu biesiadników zasiedli przedstawiciele duchowieństwa, obywatele ziemscy, urzędnicy państwowi, adwokaci, notarjusze i inteligencja brzostecka i z okolicy przybyła. Przy skromnej, lecz z polską serdecznością podanej wieczerzy, wniósł pierwszy toast p. radca Traunfellner, jako dotychczasowy przełożony p. Gr. podnosząc jego zalety i cnoty obywatelskie. Szereg toastów zakończył solenizant, dziękując szczerze wzruszony za objawy przyjaźni i życzliwości.

**Zbrodnia w Przemyślanach.** Z Przemyślan piszą: Dziś doniosła żandarmerja do tutejszego sądu, że w karczmie za wsią Krosienkiem wymordowano całą rodzinę żydowską. Natychmiast zjechała na miejsce zbrodni komisja z sędzią śledczym i zastała w karczmie cztery trupy, a jedną dziewczynę jeszcze żywą, ale zupełnie już nieprzytomną, w agonji. Karczmarz, Hersz Haber, leżał w łóżku ze złożonemi na piersiach rękami, z ogromną raną na głowie, jak się zdaje nie przebudził się po uderzeniu i zaraz skonał. Jego córka zamężna, uderzona również we śnie, miała jeszcze tyle siły, że dźwignęła się nieco i oparła głowę o ścianę. Tak też zastała ją komisja. A koło niej dziecię, zdaje się uduszone, gdyż nigdzie i śladu uderzenia, leżało w poprzek łóżka, nóżką dotykając kolebki. W trzeciem łóżku były dwie dziewczynki, jedna nieżywa, druga jeszcze dysząca, ale bardziej podobna już do trupa, niż do człowieka. Mimo podawania jej wina i kofeiny, nie mogła przyjść do siebie, ani udzielić wyjaśnień.

Ludzie, którzy donieśli o wszystkiem żandarmerji, szli rano w pole na żniwa. Karczma o tej porze zawsze otwarta, stała dziś zamknięta, tylko w stajni słychać było ryk zgłodniałej krowy. Zdziwieni, popatrzyli w okno, a ujrzawszy krew na jednem i drugiem łóżku, wleźli przez okno, gdyż drzwi były zamknięte, do środka. Zobaczywszy, co się tu stało, dali znać żandarmom. Złoczyńcy zdaje się jeszcze z wieczora zaszli do karczmy i zostali na noc na podsieniu. A kiedy już karczmarz z rodziną usnął, weszli do izby i dokonali swego strasznego czynu. Żydzi przemyślańscy domyślają się, że uczynić to musiał ktoś z zemsty ku karczmarzowi. Ale zdaje się, że spełniono tu zbrodnię w celu rabunku i że nie o co innego chodziło zbrodniarzom, jak o pieniądze, gdyż widać, że przeszukiwali oni rzeczy, ale zostawili je na miejscu; widocznie szukali pieniędzy. Zdaje się także, że nie byli to ludzie przemyślańscy, bo żyd uchodził w miasteczku za ubogiego, na dorobku. Z położenia trupów można wnosić, że pomordowano ich we śnie, a więc nie po kolei, lecz wszystkich razem, co by wskazywało, że zbrodniarzy było więcej.

Sędzia śledczy zarządził obławę, żandarmerja telegrafowała na wszystkie strony, a wachmistrz żandarmerji pojechał w kierunku do Lwowa, gdyż na lwowskim gościńcu spotykali ludzie trzech podróżnych, myjących się nad wodą. Może zmywali krew, którą poplamili się przy „robocie". Śledztwo więc zarządzono energiczne i wszechstronne.

Karczma „Przychody", w której popełniono opisane wyżej morderstwo, oddalona jest o milę od Przemyślan w kierunku Lwowa i znajduje się obok gościńca rządowego. Zbrodnię popełniono około północy, a ofiarą jej padli: karczmarz 80-letni Hersz Haber, dalej Pesia Braedwein, 24-letnia mężatka, bawiąca u Habera w gościnie, wraz z 9 miesięcznem swem dzieckiem, chłopakiem, jeszcze przy piersi, któremu zbrodniarze również nie darowali życia, oraz dwoje dziewcząt: Sura Verschleisser w wieku lat 12 i Bila lat 8. Sura Verschleisser, choć nieprzytomna, żyje jeszcze.

Krwawego czynu dopuszczono się prawdopodobnie luszną od wozu, którą zakrwawioną znaleziono porzuconą we wnętrzu karczmy. W izbach w których zastano ciała pomordowanych, porozrzucane są na podłodze portmonetki i rozbita flaszka wódki.

**Morderca lichwiarza Hopfingera** w Przemyślu, porucznik Stumpf, dostał pomięszania zmysłów. Z a-

resztów garnizonowych m. Przemyśla odstawiono go do domu obłąkanych w Wiedniu.

**Honorowe obywatelstwo** nadała gmina miasta Śniatyn ks. arcybiskupowi Issakowiczowi i marszałkowi śniatyńskiemu p. Szczepanowi Moysie.

**Z zazdrości**. Z Węgier donoszą o wypadku, żywo przypominającym tragiczną treść znanej opery Leoncavalla: „Pajace“. Do miejscowości Podhoroila przybyła kilka dni temu wędrowna para małżeńska, która dawała przedstawienia z zakresu magji i akrobatyki. Kobieta była młoda i piękna jak marzenie, mężowi jej zaś wydało się, że ma powód do zazdrości. Między małżonkami poczęły się wydarzać gwałtowne sceny. Onegdaj przed samem przedstawieniem wybuchła głośna kłótnia, w której mąż żonę obsypał strasznemi groźbami. Po chwili jednak wszystko ucichło, nastąpiła zgoda i przedstawienie się rozpoczęło. Zaledwo jednak kobieta stanęła w pozycji, rzucił się na nią jej mąż i dobywszy długiego noża, pchnął ją kilkakrotnie z szybkością błyskawicy w brzuch i piersi. Śmierć nastąpiła na miejscu. Morderca chciał następnie zabić sam siebie, ludność jednak rozbroiła go i wydała w ręce żandarmerji. Tragiczny ten wypadek o tyle tylko odbiega od osnowy zdarzeń „Pajaców“, że kobieta była podobno zupełnie niewinną. Mąż dopuścił się zbrodni z powodu nieuzasadnionych podejrzeń. Zwiększa to jeszcze ponurą grozę tego smutnego zdarzenia.

**Wykupiona książka przez żydów**. W roku 1854, wyszła w Wiedniu książka o nadzwyczaj ciekawych sprawach żydowskich okrucieństw w dniach pamiętnych marcowej rewolucji wiedeńskiej roku 1848. Nadzwyczaj ciekawe to dzieło, pouczające, w jak haniebny sposób żydzi podczas rozruchów 1848 r. brali udział, zostało w handlu księgarskim wyczerpane. Jednak nietylko w handlu księgarskim, ale także mimo starannych poszukiwań w bibliotece dworowej cesarskiej, jakoteż w bibliotekach dworskiej i uniwersyteckiej i w różnych wiedeńskich bibliotekach zakonnych, dzieła tego znaleść niepodobna, gdyż zostało przez żydów wykradzione, mimo że cesarz Ferdynand i nasz cesarz obecny i arcyksiążęta do kosztów wydawnictwa tego dzieła się przyczynili. Wiedeński dziennik antysemicki *Volksblatt*, oceniając wielką wartość tego dzieła, poszukuje go celem ponownego wydania i uprasza wszystkich, posiadających większe lub mniejsze księgozbiory, w razie, gdyby to cenne dzieło posiadali, o łaskawe powiadomienie go. Dzieło to nosi tytuł: „Marginalien zur Geschichte der Jellacic“ Stiftung und der Wiener Revolution vom Jahre 1848 und ihrer wichtigen Folgen bis zum heutigen Tage, von Paul Schulz, k. k. Staatsbeamten und Gründer der freih. Jellacic'schen Stiftung. Wien 1854. Selbstverlag des Verfassers“.

**Władze pruskie** nie przestrzegają zbyt litery prawa, gdy widzą, że mogą na tem... stracić. Pewien właściciel browaru w Berlinie miał zapłacić 138.000 marek kary za defraudacje podatkowe. Zniżono mu jednak karę wskutek jego prośby na 10 tysięcy marek. Zaznaczono zaś w uzasadnieniu zniżki, że jeżeliby właściciel zapłacił 138 000 marek kary, to zostałoby zrujnowanem jego przedsiębiorstwo, więc państwo i gmina straciłyby jednostkę płacącą znaczne podatki. W każdym razie oryginalne motywy do zmniejszenia kary.

**Palma na wyspie św. Heleny**, którą Napoleon I. tak lubił, uschła niedawno. Nieszczęśliwy siadał nieraz pod nią i dumał o przeszłej sławie. Ludwik Filip chciał następnie nabyć tę pamiątkową palmę i przewieźć ją do ogrodu botanicznego w Paryżu. Wraz z tą palmą, której szczątki poszły na opał, zginął ostatni zabytek po Napoleonie I. na miejscu jego wygnania. Dom, w którym mieszkał, zapadł się w gruzy i nikt nie pomyślał o odnowieniu go. Dawna sypialnia cesarza służy dziś za oborę dla trzody chlewnej.

**Sprzedaż morfiny**. W Stockholmie wykryto oburzające nadużycie lekarza praktykującego dra Jana Schmidt-Storjohan, który od lat wielu prowadził handel morfiną *en gros*. Przyjmował obstalunki i wydawał recepty ludziom, których nigdy nie widział, za opłatą 5 koron dla osób, podających na nazwisko, a 15 koron dla tych, którzy się zgłaszali anonimowo. W ten sposób dorobił się dużej fortuny.

**Promienie Röntgena i gruźlica**. Pomiędzy doświadczeniami, dokonanemi przez lekarzy z nowemi promieniami, do najważniejszych należą — jak pisze *Wszechświat* — przedstawione obecnie paryskiej akademji medycznej badania lekarzy Kelscha i Boinona z Lyonu. W doświadczeniach szło o wczesne wykrycie rozwijającej się gruźlicy. Wymienieni lekarze już od wielu miesięcy badali piersi młodych ludzi za pomocą radyoskopu. Pacjentów oglądano od strony pleców, gdyż w taki sposób otrzymywano na ekranie jaśniejsze wyobrażenie klatki piersiowej. Płuca zdrowego człowieka są przezroczyste od dołu do góry. Na otrzymywanych obrazach wszystko porusza się i żyje. Z podnoszenia się i opadania żeber widzimy ruchy oddechowe, — daje się rozpoznać bicie serca i ruch przepony, podnoszącej się przy wydychaniu aż do 6 żebra i opuszczającej się przy wdychaniu do 8 lub 9, a więc przenoszącej się przy każdym oddechu o 8 do 10 cm. Nauczywszy się dokładnie rozpoznawać obrazy klatki piersiowej, badacze starali się odkryć cechy, za pomocą których możnaby rozpoznać obecność gruźlicy. Badaniu poddano 124 osoby, przyjęte do szpitala z rozmaitych powodów, u których jednak gruźlica zwykłymi sposobami nie mogła być odkryta. W 51 przypadkach zauważono rozmaite zmiany w normalnym stanie płuc, a mianowicie zmniejszenie przezroczystości jednego lub obu wierzchołków płuc i opłucnej, a także zmiany w pęcherzykach powietrznych w jednem lub obu płucach. Ponieważ wierzchołki płuc i opłucna stanowią główne ognisko gruźlicy, można przypuszczać, że zauważone w tych organach zmiany są oznakami początkowego jej rozwoju, dla którego odkrycia medycyna nie posiadała dotąd środka. W pięciu przypadkach późniejsza sekcja wykazała rzeczywistość postawionej dyagnozy. Gdyby i dalsze wyniki badań Kelscha i Boinona odpowiedziały pokładanym w nich nadziejom, natenczas odkrycie to byłoby jedną z najważniejszych zdobyczy naukowych, jakie medycyna zawdzięcza zastosowaniu promieni Röntgena.

**Sąd Salomona**. Prezydent rzeczypospolitej transwaalskiej, Krüger, o któregoby „chłopskim rozumie“ cuda opowiadają, wydał przed kilku tygodniami wyrok polubowny, któregoby się sam Salomon nie powstydził. Dwaj bracia po śmierci ojca mieli podzielić się majątkiem spadkowym, gdy zaś nie mogli się pogodzić, udali się do Krügera, zdając się na jego sąd polubowny. Prezydent rozpatrzył sprawę i rzekł do starszego brata: „Ty, jako starszy, masz prawo podzielić majątek na dwie części według swego uznania.“ A potem, zwracając się do młodszego, dorzucił: „A ty, jako młodszy, masz prawo wybrać z tych dwóch części tę, która ci się podoba, według swego uznania“. Wyrok wydany — klamka zapadła. Nie ulega wątpliwości, że po takim wyroku brat starszy starać się będzie usilnie przy podziale, aby obie części były **równe**.

**Zwraca się uwagę** pp. przedsiębiorców i dostawców na dzisiejsze ogłoszenie Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, dotyczące rozpisania dostawy na materjał drzewny i pregi na rok 1899.



## HUMOR.

W damskim przedziale.
Konduktor (do dam, które pociągnęły za linę bezpieczeństwa):
— Cóż to się stało?
Damy:
— Mysz! Mysz!

---

Złośliwie.
— Ilekroć śpiewam nad łóżeczkiem Władzia, zaraz usypia!
On:
— By śpiewu nie słyszeć.

---

Jedyna przyjemność.
— Powiedzże mnie żonusiu, czemu mi się stale sprzeciwiasz?
— Przecież i w małżeństwie należy mieć jakąś przyjemność!

---

Z kim kto przestaje, takim się staje, czyli Krakowianin po powrocie z Zakopanego.
— Co się stało z Iksem?
— Spadł ze schodow.
— No i cóż?
— O, bardzo źle. Stłukł sobie czaszkę i złamał dwa żebra.
— Iii! — rzecze z pogardą Krakowianin, który świeżo powrócił z Zakopanego — myślałem, że co poważnego!...

## Repertuar teatru letniego.

W sobotę, 6 sierpnia: **„Królowa przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego.
W niedzielę, 7 sierpnia: **„Królowa Przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego.

## Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

**Warszawa** 6 sierpnia. Skład komisji rewizyjnej, wybranej na ostatniem posiedzeniu do komitetu Politechniki jest następujący: pp.: L. bar. Kronenberg, W. Kiślański, L. Malinowski inspektor szkół handlowych i Jul. Kunitzer z Łodzi.

**Kijów** 6 sierpnia. Onegdaj wieczorem przybyli tu król Karol rumuński i następca tronu rumuńskiego, Ferdynand. Na dworcu oczekiwał ich jenerał Dragomirow i przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Miasto było illuminowane. Król zamieszkał w carskim pałacu.

**Wiedeń** 6 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza zakaz handlu domokrążnego podczas sezonu kuracyjnego w miejscowościach kuracyjnych: Krynicy, Szczawnicy, Lubieniu, Żegiestowie, Truskawcu i Zakopanem.

**Wiedeń** 6 sierpnia. Wczoraj odbyła się dłuższa rada ministrów, na której omawiano środki, jakich się chwycić należy wobec sytuacji wytworzonej przez zastój parlamentaryzmu w Austrji i nieodnowienie ugody z Węgrami. Krążą pogłoski, że rezultatem obrad rady ministrów może być pośrednio przesilenie gabinetowe w Węgrzech, ponieważ baron Banffy nie chce się zgodzić na sposób wyjścia z sytuacji, obmyślany przez hr. Thuna.

**Paryż** 6 sierpnia. *Siècle* ogłasza interwiew z Chrystjanem Esterhazym, kuzynem majora Esterhazego. Z tego interwiewu wynika, że major używał swojego kuzyna jako pośrednika pomiędzy sobą a pułkownikiem Paty du Clam. Z początku używano panią Pays jako pośredniczkę; ta jednak wydawała się zbyt wpadającą w oko. Major polecił swojemu kuzynowi zmienić nawet jasną zarzutkę na ciemną, aby mniej zwracać na siebie uwagi. Schadzki Chrystjana z Paty du Clam odbywały się aż do przeprowadzenia rozprawy przed sądem wojennym przeciw Esterhazemu prawie co wieczora w rozmaitych punktach ulic, a w nadzwyczajnie ważnych wypadkach także w domu pułkownika Paty du Clam.

Chrystjan Esterhazy miał każdym razem list oddać lub odebrać. W swej rozmowie z Chrystjanem wyraził się Paty du Clam, że prezydent gabinetu Méline i minister wojny Billot sprzyjali początkowo sprawie Dreyfusa, później atoli wystąpili przeciw niej i wszelkiemi siłami usiłowali nie dopuścić do rewizji procesu. Najniebezpieczniejszym przeciwnikiem był Picquart, dlatego należało koniecznie jego zrobić nieszkodliwym. — Aby Picquarta zgubić, wymyślili Paty du Clam, Esterhazy i p. Pays na niego pułapkę w postaci sfałszowanych telegramów, na które chcieli Picquarta zwabić. Depesza podpisana „Sperauza“, była nadana przez Paty du Clam, a napisana przez p. Pays. Ponieważ w adresie w imieniu Picquarta zrobiono ortograficzny błąd i Paty du Clam obawiał się wskutek tego, że manewr się nie powiedzie, napisał więc drugą depeszę, podpisaną „Blauche“, którą odesłał major Esterhazy. Cała historja o zawoalowanej damie, według zeznania Chrystjana jest zmyśloną historją, tą, jak wiadomo, opowiedział Esterhazy jenerałowi Pellieux, który prowadził przeciw niemu wstępne śledztwo. Ponieważ jenerał żądał od majora Esterhazego wydania tych listów, w których jemu zawoalowana dama miała naznaczyć schadzkę, polecił major swojemu kuzynowi sporządzić te listy zapomocą maszyny do pisania. Tak zwane „dokumenta uwalniające“ zostały, jak to się Chrystjan od majora dowiedział, temu osobiście przez Paty du Clam wieczorem na ulicy w zamkniętym liście wręczone.

Ostatnie spotkanie Chrystjana Esterhazego z Paty du Clam nastąpiło w mieszkaniu Paty'ego. Znane listy Esterhazego do pani Boulancy zostały przez rządowych znawców pisma za prawdziwe uznane. Wtedy sądził major, że już wszystko stracone i wysłał Chrystjana Esterhazego do Paty du Clam z poselstwem, że on chce być zasłonięty w sprawie tych listów, podobnie jak w kwestji bordereau, jeżeli zaś nie będzie zupełnie zasłonięty, to odbierze sobie życie, ale przedtem obwieści publicznie listy, które Paty du Clam do niego pisał. Paty du Clam zbladł bardzo i zawołał: „To jest wymuszenie; tak odpłaca się mnie major Esterhazy za to, że ja go od grożącego niebezpieczeństwa chciałem uratować. Ja niewinny stanę się ofiarą mojego koleżeństwa. Udam się natychmiast do moich przełożonych, padnę im do nóg i moje stosunki z nim przedstawię“. Od tej chwili, dodaje Chrystjan Esterhazy, nie widziałem się więcej z pułkownikiem Paty du Clam.

# Śmierć Bismarka.

(*Telegr. „Głosu Narodu“*).

Wojna pośmiertna zmarłego kanclerza z kołami dworskiemi w Berlinie, a w szczególności z samym cesarzem Wilhelmem, nie na jednym skończyła się epizodzie. Owszem w ciągu wszystkich obchodów, jakie śmierć Bismarka wywołała, przewija się jakby nieprzerwaną nicią szereg złośliwości czynionych przez rodzinę Wilhelmowi, na które też cesarz ze swojej strony odpowiada. Sprawa ta dostała się już do gazet. I tak odnośnie do zachowania się rodziny Bismarków względem cesarza, zaznacza *Vossische Ztg.*, że próżnem byłoby starać się zatuszować **przykre wrażenie**, jakie ono wywołało. Dziennik ten powtarza znane już fakty, jak odmówienie pozwolenia na zdjęcie maski pośmiertnej, zalutowanie trumny przed przybyciem pary cesarskiej, pomimo, że zwłoki nie uległy wcale roz-

kładowi, jak twierdzi malarz Lenbach, odmówienie na pochowanie ciała w Berlinie, a wreszcie nieobecność rodziny na czwartkowem nabożeństwie w Berlinie. „Z faktów tych — pisze *Vossische Ztg.* — lud niemiecki wyciągnie odpowiednie wnioski“.

Ta sama *Voss. Ztg* donosi, że powody, dla których cesarz Wilhelm cofnął się od zamiaru urządzenia nabożeństwa żałobnego za Bismarka na placu królewskim przed gmachem parlamentu, a urządził je, jak wiadomo, w kościele poświęconym pamięci cesarza Wilhelma I, nie nadają się również do dyskusji publicznej, jak i ten fakt, że rozkaz cesarza, aby rzeźbiarz Rejnhold Begas zdjął maskę pośmiertną z twarzy zmarłego ekskan lerza, nie został wykonany.—Do pośmiertnej walki cesarza z Bismarkiem zdaje się wreszcie należeć ogłoszone przedwczoraj rozporządzenie Wilhelma II, nakazujące zdjęcie wszystkich flag żałobnych z budynków państwowych w Berlinie.

Jak donosi *Köln. Ztg* cesarz podczas pobytu w Friedrichsruhe zamienił tylko kilka słów z rodziną Bismarka.

Nieprzystępność rodziny Bismarka względem wszelkich artystów i fotografów, pragnących portretować zmarłego, doszła do rozmiarów prawie zabawnych. Begasa nie dopuszczono, pomimo że miał polecenie cesarskie, a raczej właśnie dla tego. Ale przedwczoraj zaszło w Friedrichsruhe następujące zdarzenie: Dwóch hamburskich fotografów, za porozumieniem się ze stojącymi przy zmarłym na straży leśniczymi wkradli się do pokoju zmarłego Bismarka i odfotografowali go przy świetle magnezjowem leżącego na łóżku. Epilog sprawy tej rozegra się przed sądem, gdyż ks. Herbert Bismark wniósł skargę tak na fotografa jak i na pełniących wówczas straż przy zwłokach oficjalistów. Nie poprzestano jednak na tem. Dzienniki niemieckie donoszą, że rodzina faktem tym była niepomału przerażona, a od czwartku bawi we Friedrichsruhe urzędnik sądowy Königsmann z Szwarcenbeck, którego pobyt jest w związku właśnie z ową sprawą fotografij. Postępowanie rodziny gani nawet *Hamb. Correspondent.*

Niezmierne zainteresowanie budzi sprawa pamiętników Bismarka, na których wydawcy porobią niewątpliwie miljony. Z „dobrze poinformowanych“ stron zaprzeczają wiadomości, jakoby pamiętniki znajdowały się już w rękach firmy „Union“. O majątku Bismarka donoszą, że wynosił on istotnie 30 miljonów marek. Książę nie wiele wydawał, a papiery, złożone u Bleichrödera potrciły się z czasem w wartości. Testament zawiera podobno same prywatne legaty, z wykluczeniem zapisów na cele publiczne. Polityką nie zajmuje się w nim Bismarck, nie będzie tedy „politycznego testamentu“ Bismarka.

# Wojna na Atlantyku.

*(Telegraficzne informacje Głosu Narodu)*

**Madryt** 6 sierpnia. Ajencja Fabra donosi: Rokowania prezydenta ministrów Sagasty z naczelnikami rozmaitych stronnictw mają na celu rozstrzygającemu pytaniu: wojna czy pokój, nadać prawdziwie narodowy charakter. Dlatego rząd pragnie naprzód poznać zapatrywania monarchicznych stronnictw. Rząd niepowziął dotąd jeszcze żadnych zobowiązań co do postawionych przez Stany Zjednoczone warunków pokoju. Jeśliby osobistości naradzające się z Sagastą objawiły chęć dalszego prowadzenia wojny, to ministerstwo przedstawiłoby koronie wybór nowej rady. Wszystkie osobistości, których dotąd pytano o zdanie, radzą wstrzymać się od wojny, z wyjątkiem dep. Romera Robledo, który oświadczył się jako zwolennik dalszego prowadzenia wojny. Królowa rejentka powołała także kilku jenerałów, aby poznać ich zapatrywania.

Według doniesienia ministerjalnego dziennika *Correo* oprócz kierowników monarchicznych partji, zostaną przypuszczeni do konferencji dep. Salmeron jako przedstawiciel stronnictwa republikańskie go i Bavrio y Mier jako reprezentant karlistów. Według *Corrospondencia* nie ma rząd do ąd zamiaru powołać Kortezów.

**Madryt** 6 sierpnia. Jak donoszą z Hawanny, jeneralny gubernator Blanco uchwalił zasystować parlamentarne posiedzenia wyspy. Z Gibary wojska hiszpańskie wyparto. Powstańcy wtargnęli do miejscowości i zabili 18 robotników.

**Madryt** 6 sierpnia. Według urzędowej depeszy z Portorico została banda powstańców pobita. Większość oddziałów powstańczych rozprasza się porzucając broń.

**Londyn** 6 sierpnia. *Times* donosi z Nowego Jorku: Dowódcy amerykańskich wojsk w Santiago oświadczyli w adresie wysłanym do jenerała Shaftera, że wojska muszą natychmiast być wysłane do swej ojczyzny, jeśli się nie chce aby całkowicie uległy zagładzie. To też wojska wkrótce odesłane zostaną do Stanów Zjednoczonych.

**Nowy Jork** 6 sierpnia. *Evening Post* donosi: Rząd uchwalił wiele punktów północnego wybrzeża Kubańskiego niezwłocznie wojskami obsadzić. Układy pokojowe już tak daleko postąpiły, że rząd może już powziąć pewne postanowienia co do urządzenia zarządu wojskowego na Kubie.

**Londyn** 6 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że żądane przez Hiszpanję wyjaśnienia, uważają tu jako zupełnie usprawiedliwione. Niema dotąd żadnego powodu kwestjonować dobrej wiary Hiszpanji. Prezydent Mac Kinley z wyjątkiem kilku szczegółowych punktów, odrzucił propozycje francuskiego ambasadora Cambona dotyczące zmia warunków pokoju. Niewątpliwie układy mają być na dobrej drodze. Faktycznie miano uchwalić, żeby komisja pokojowa zjechała się w Paryżu.

## Szarada.

*Pierwsza z drugą* munduru wymaga, lub fraka,
Jest to moda taka.
*Druga z pierwszą* ku wsparciu służy, lub obronie.
*Trzecia z pierwszą* jest miasto na północnej stronie,
Gdzie Chodkiewicz bił wrogą, o pardon nie biadał.
*Drugim, trzecim* Rzymianin ofiary swe składał.
*Wszystko* mknie na dół, nie po ziemi suchej,
Rolnik, gdy widzi *pierwsze*, jest pełen otuchy.

## Rozwiązanie szarady z Nr. 172.

**Ja-bło nie.**

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Antoni Marcinek z Żywca, Bronisław Kazik z Wadowic, Stefa Podobińska z Ciężkowic, Stanisław Ropski z Krakowa, Hugo Launsky z Zawoi przy Makowie, Władysław Podobiński z Ciężkowic, Marja i Kazimiera Nodzeńskie z Przegorzał, Michalina Kropodrówna z Nowego Sącza, Adela Dereniowska z Sieniawy koło Rymanowa, Wiktorja Winter z Dziekanowic, Władysława Wojtaszek z Krakowa, Bolesław Prorok, uczeń IV klasy gimn. z Zembrzyc, Antoni Baicki, uczeń gimnazjalny z Krzyszkowic Marjan Brożek z Krakowa, Sławentyna z Podgórza, Filomena Hyłkowa z Niwisk, Adam Klimała, uczeń gimnalny z Sieprawia, Emilja Pietrzycka z Trzciany, Emilja Cichocka z Ropczyc, Zygmunt Cygnarowicz, uczeń V klasy gimnazjum św. Anny z Krakowa, K. Ch. z Kolbuszowej, Aleksander Bocsoń, respicjent straży skarbowej z Dobromila, Feliks Kamiński z Jaworzna, Aniela Drużeńska i Józefa Knopf z Rzeszowa, Leon Bieliński z Krakowa, Feliks i Adolf Maszybrock z Jaworzna, Henryk Kaczur z Jaworzna, ks. Fr. Wojtanowski z Podegrodzia, Józef Gardulski uczeń VII kl. gimn. z Radomyśla, Helena Obtułowicz z Żywca.

# Drobne wiadomości.

**Składki.** P. M. Fenereisen z Bielska na pomnik Kościuszki 1 złr. — p. Marja Chrapińska z Jasła dla 80-letniej staruszki 2 złr. — p. Better dla uwięzionego redaktora Koraszewskiego 90 ct. — Robotnicy z gazowni miejskiej w Krakowie z powodu śmierci Bismarka składają zebrane między sobą z centowych datków na wapno do oczyszczenia szkoły polskiej w Białej, obrzuconej błotem przez kulturtrege ów krzyżackich 3·10 złr.

# Odpowiedzi od Redakcji.

**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

**Listy anonimowe i niewyraźnie podpisane, nie będą uwzględniane.**

**Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.**

*Czytelniczce D. W.* Listów anonimowych nie uwzględniamy. Sprawa zbyt osobista.

*Prenumeratorowi w Ciężkowicach.* Odebraliśmy, ale już po zamknięciu listy.

**Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec** w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

**Muzeum Techn.-Przem.** w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

**Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie** otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

## Od wydawnictwa.

***Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu“ która wynosi:***

| W Krakowie: | | Na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| Od 1 sierpnia | | Od 1 sierpnia | |
| do końca roku . złr. | **6·70** | do końca roku . złr. | **8·40** |
| do końca września „ | **2·70** | do końca września „ | **3·40** |
| za sierpień . . . „ | **1·35** | za sierpień . . . „ | **1·70** |

**„Mody paryskie“, najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu“ kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.**

**Jednocześnie upraszamy o wymienianie wyraźne na przekazach przeznaczenia sum dla uniknięcia pomyłek w ekspedycji.**

*Ci z miesięcznych Abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do poniedziałku dnia 8-go b. m., numeru wtorkowego już nie otrzymają.*

## CENNIK
### IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ
### w KRAKOWIE.

z dnia 6 sierpnia 1898 r. godzina 1-sza w południe

| | Złr. w. a. płacą | | sprzedają | |
|---|---|---|---|---|
| **I. Waluty.** | | | | |
| Ruble papierowe . . . . . . . . . . | 126 | 55 | 127 | 25 |
| Marki niemieckie . . . . . . . . . . | 58 | 70 | 58 | 90 |
| Franki papierowe . . . . . . . . . | 47 | 40 | 47 | 80 |
| 20-frankówki w złocie . . . . . . . . | 9 | 51 | 9 | 56 |
| **II. Listy zastawne.** | | | | |
| 5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz. | 110 | — | 111 | — |
| 4½% Listy zastawne Banku hipotecz. . . | 100 | 50 | 101 | 25 |
| 4% „ „ „ „ . | 96 | 75 | 97 | 50 |
| 4½% Listy zastawne Banku krajowego . . | 100 | 75 | 101 | 75 |
| 4% „ „ „ „ . | 98 | — | 98 | 50 |
| 4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok. | 97 | 75 | 98 | 75 |
| 4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie | 97 | 75 | 98 | 75 |
| 4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie | 96 | 40 | 97 | — |
| **III. Obligacje i pożyczki.** | | | | |
| 4% Galicyjskie obligacje propinacyjne . . | 97 | 75 | 98 | 75 |
| 6% Pożyczka krajowa z roku 1878 . . | — | — | — | — |
| 4% Pożyczka krajowa z roku 1893 . . . | 97 | 50 | 98 | 50 |
| 4% Pożyczka miasta Lwowa . . . . . . | 95 | 5 | 96 | 75 |
| 5% Obligacje komunalne Banku kraj. . . | 102 | 25 | 103 | 25 |
| 4½% „ „ „ „ . . | 100 | — | — | — |
| 4% „ „ „ „ . . | — | — | — | — |
| 4% Obligacje kolejowe „ „ . . | 97 | 50 | 98 | 50 |
| **IV. Losy.** | | | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . . . . . | 27 | — | 28 | — |
| „ „ Stanisławowa . . . . . . . | 50 | | 55 | — |
| **V. Akcje.** | | | | |
| Akcje Banku kredytowego we Lwowie . . | — | — | — | — |
| „ „ hipotecznego „ „ . . | 381 | — | 385 | — |
| „ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie | 207 | 50 | 217 | 50 |
| „ kolei Karola Ludwika . . . . . . | 211 | — | 212 | 50 |
| „ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy . . . | 293 | 25 | 295 | — |

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

## NADESŁANE.

*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*

# Reim i Spółka

Kraków, Rynek 37, Linia A-B,
polecają po cenach najumiarkowańszych:

**Farby olejne** do użycia gotowe, **Farby olejne** do podłóg, **Farby lakierowe** szybko schnące, **Lakiery bursztynowe** oraz spirytusowe do podłóg, **Masa** francuska i woskowa do zapuszczania podłóg.

**Cement, Gips** sztukatorski i murarski, **Wapno** hydrauliczne, **Antimerulion, karbolineum, Tektury** smołowe do pokrywania dachów, **Smołowiec** gazowy i drzewny, **Farby** na dachy, **Farby** do fasad.

**Proszek** na owady „Zacherlin", **Proszek** zamorski Andela, proszek perski na wagę, **Tynktura** przeciw pluskwom, **Papier** Lep i Trzaski na muchy, **Siatki** na okna przeciw muchom, Naftalina, Liście paczulowe, Papier naftalinowy, **Saszetki** naftalinowe, Kamfora. Pieprz biały przeciw molom, Środki przeciw myszom i szczurom, Środki do dezinfekcji.

LINOLEUM, CERATY, ROGÓŻKI, CHODNIKI, | PŁASZCZE GUMOWE, PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE.

**Oliwa** do maszyn „Lecer" — **Smarowidło** do osi — **Pasy** do maszyn, **Nity** i **Śruby** — **Gurty** i **Węże** parciane — **Artykuły** techniczne i gospodarcze — **Oliwa** rzepakowa — **Latarki** stajenne i ręczne.

## Oliwa kaukaska

do maszyn rolniczych
Nro 1, złr. 28.— Nro 2, złr. 24.—
Nro 3, złr. 22.— Nro 4 złr. 18.—
za 100 kgr. loco Kraków.

**Sinny kamień** (Witriol miedzi) do bojcowania przenicy.
**Cebula morska na myszy polne i domowe.**
**Smarowidło** nieprzemakalne na obuwie.

---

KSIĘGARNIA KATOLICKA
## Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
*w Krakowie, Rynek 30*
otrzymała i poleca świeżo wydane
## KAZANIA KATECHETYCZNE
o wierze katolickiej, obyczajach i środkach do zbawienia
na wszystkie niedziele i święta w ciągu 2 lat rozłożone
opracował **ks. Jan Ewangielista Zollner.**
Przekład z niemieckiego. 2435
Tomów 3 w 8-ce. Cena egz. złr. 6·75, pocztą o 42 ct. więcej.

---

◆ PORTER ANGIELSKI Barcley & Perkins w Londynie ◆

## Dom handlowy Jan Janiga
**Kraków, Rynek główny L. 41**
założony w roku 1860,
poleca swój **Wielki Skład towarów korzennych, Koniaku, Rumu, Wódek krajowych i zagraniczn.**
Skład prawdziwej **chińskiej Herbaty, Kawy surowej** od złr. 1·40 do złr. 2·20 za klgr.
Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą.
**Przy handlu pokoje do śniadań.**

Wina węgierskie stare od r. 1831.

◆ PIWO pilzneńskie, Kulmbacher i berneńskie. 2449 ◆

---

## Anastazy Holik
ZEGARMISTRZ
*w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.*



POLECA:
**Skład zegarków** kieszonkowych, **zegarów** pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, z **poręczeniem trzechletniem.** — **Dewizki** złote, srebrne i **double** męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki. 2444
**Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty.**
**—| W Niedziele i Święta zamknięte. |—**

---

## Już opłatnie
**do wszystkich stacyj Galicyi zachodniej.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Superfosfat 18%** | mineralny | złr. 4·42 | per 100 kg. z work. |
| | kostny . . | „ 4·60 | |
| **Mączki kostne** | 2% azot. 12% kw. fosf. roz. | 4·68 | |
| | 3½ „ 20% „ „ | 5·80 | |
| | ¾ „ 30% „ „ | 4·38 | |

Najściślejsza gwarancya, na podstawie analizy kontrolnej, bezpłatne wypożyczenie znakomitych maszyn do siewu nawozów sztucznych. 2412 5 0
**Dogodne warunki:** Proszę w własnym interesie zażądać cennik i broszurę o użyciu nawozów sztucznych. **Najlepsza tomasyna na składzie.**
**Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA**
**w Krakowie.** — Biuro I-sze nadawcze Karmelicka 21.

---

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

## Krajowe Towarzystwo tkackie
# „Prządka"
**w Krośnie**
poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
## PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
**od najgrubszych do najcieńszych web**
## bieliznę stołową
**o wzorze kostkowym i adamaszkowym**
**oraz dostarcza kompletne i najtańsze**
## wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 1609
**Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.**

---

# Aufgebot.

Es wird zur allgemeinen Kenntnis gebrach dass:

1. der practische Zahnarzt Johann Marcellus **Pomierski**
 wohnhaft zu **Breslau** (Tauentzinstrasse 24)
 Sohn des Gutsbesitzers Johann **Pomierski**
 wohnhaft zu **Neukirch** und dessen verstorbenen Ehefrau Barbara geborenen **Kozlowska**
 zuletzt wohnhaft zu **Neukirch**
2. und die Marie von **Oświecimski** (ohne besondere Stand)
 wohnhaft zu **Krakau**
 Tochter des verstorbenen pensionirten Amtsgerichtsraths Conrad von **Oświecimski** zuletzt wohnhaft zu **Krakau** und dessen Ehefrau Melania geborene **Góra** wohnhaft zu **Krakau**

die Ehe mit einander eingehen wollen.

Die Bekanntmachung des Aufgebots hat in den Städten **Breslau** und **Krakau** zu geschehen.

**Kempen**, Reg. Posen, am 4-ten August 1898.

**Der Standesbeamte.**
In Vertretung
*Wischanowski.*

2502 1

---

Już wyszedł I-szy zeszyt
## Brandes Polska
cena 50 ct., z przesyłką 55 ct.
Całość wyjdzie w 6—7 zeszytach, objętości przynajmniej 3 arkuszy. Do ostatniego zeszytu dołączonym będzie portret i list Brandesa do tłómacza. 2489 1 2
*Do nabycia we wszystkich księgarniach.*
Nakładem H. ALTENBERGA we Lwowie.

---

**Mam kilka domów**
(własnych) w Półwsiu i Zwierzyńcu, obciążonych długiem banko wym, z wszelkiemi ułatwieniami dla kupujących **do sprzedania.** — **Jakób Barber na Zwierzyńcu.** 2289 4 5

---

## Praktykant
znajdzie zaraz umieszczenie w handlu korzeni i Win **H. Fritscha** w Krakowie.
2429 2 2

---

Do mego handlu korzennego i materjałów może być przyjęty
## praktykant
**Fr. Lenert** Sławkowska 6 w Krakowie. 2495 1 3

---

**Kareta i dorożka Lohnera do sprzedania.**
Kareta prawie nic, dorożka, mało używana, z powodu że się stały zbyteczne, są niżej połowy ceny do pozbycia. Bliższej wiadomości udzieli **„Zarząd dóbr Umieszcz"**, poczta, kolej i telegraf: **Tarnowiec** 2498 1 3

---

## Cegielnia
**pierścieniowa francuska**
## Polaka w Jaśle
poleca **dreny** doborowej jakości 1½, 2, 3, 4 i 5 calowe, także dachówkę faleowaną, fason Wienerberski. 2499 1 4

---

Z początkiem roku szkolnego przyjmuję na mieszkanie
**Panienki**
uczęszczające do Zakładów naukowych w Krakowie, zapewniając im troskliwą opiekę i wszelką pomoc w naukach. W domu konwersacja w obcych językach. **Julia Szremer,** Kraków, św. Jana 28. 2496

---

## Do wynajęcia zaraz!
**p. ul Radziwiłowskiej Nr. 19,** piękne mieszkania na parterze 4 lub 5 pokoi z ogródkiem — **p. ul. Stachowskiego Nr. 85,** dwa pokoje z kuchnią na II p., 3 pokoje z kuchnią w oficynie — **p. ul. Krowoderskiej Nr. 151,** pokoj z kuchnią II p. z wodociągiem. 2478

---

## O. Fritze'go bursztynowo-olejno-lakierowa farba
uznana jako najlepszy środek do lakierowania podłóg, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku. — **Bardzo łatwa do użycia.**—Wysycha pod gwarancją w przeciągu 6 godzin.

**Farba spirytusowo-lakierowa do podłóg,** firmy 2420 1 3
**Christof Schramm**
wysycha w przeciągu jednej godziny. — Wyłączny główny skład w Krakowie u firmy
**Reim i Spółka**
Rynek gł. 37. — Linja A—B.

---

## Panienki obywatelskie
uczęszczające do szkół, znajdą troskliwą opiekę przy rodzinie inteligentnej. **Ul. Filipa L. 10 parter.** Tamże **fortepian** krótki używany **do sprzedania.** 2497

---

## Urzędnik
gospodarz, kawaler, lat 33, mający dobre stanowisko, niemający znajomości Pań, **poszukuje** na tej drodze **żony.** Panny lub młode bezdzietne wdowy, gospodarne, przyjemnej powierzchowności, mające posagu 3 000 złr. zechcą łaskawie nadesłać swe adresy (jeżeli możebne z fotografją) pod lit. **„C. C. post. rest. Jarosław."** Dyskrecja rzeczą honoru. Agenci wykluczeni. 2492 1 3

---

**Pisarz ekonomiczny**
młody, z praktyką gospodarczą w większym majątku, wolny od wojska, **poszukuje posady.** Adres: L. R. Wzdów. 2413 1 3

---

## Zarządca
katolik, zdolny i energiczny, z kaucją — **potrzebny** od N. Roku 1899 w większym mieście. Zgłoszenia listowne do **Zarządu parowego browaru w Limanowy.** 2490 1 3

---

## Dwa folwarki
**do wydzierżawienia**
jeden o 320 morgach, murowane budynki, blisko kolei, **zaraz do wydzierżawienia,** 2494
drugi o 300 morgach, przy dobrej drodze i z dobrymi budynkami, od 1-go marca 1899 roku **do wydzierżawienia.**
Wiadomość u notarjusza **w Tarnowie Dr B. Brzeskiego.**

---

## 200 litrów mleka
**dziennie, potrzeba zaraz.**
Dwór, mogący żądaną ilość stale odstawiać na godzinę 7-mą zrana do Krakowa, znajdzie na lat kilka pewnego odbiorcę z kaucją. Oferty z podaniem ostatecznej ceny proszę możliwie najprędzej nadsyłać pod adresem: „Mleczarnia 200 poste restante Kraków" za okazaniem kwitu inseratowego. 2467

---

**Dnia I-go Stycznia 1899 r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich**

# „WAWEL"

wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

**Wawel** wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**

Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili piórem literata i ołówkiem artysty** i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego **dla jaknajszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:

**rocznie 4 złr.** 1662

Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

| W mieście: | | Na prowincji: | | Za granicą: | |
|---|---|---|---|---|---|
| Półrocznie | 2 złr. 25 ct. | Rocznie | 4 złr. 50 ct. | Rocznie | 5 złr. 50 ct. |
| Kwartalnie | 1 „ 25 „ | Półrocznie | 2 „ 50 „ | Półrocznie | 3 „ — |
| | | Kwartalnie | 1 „ 40 „ | Kwartalnie | 1 „ 70 „ |

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy grudnia do Administracji *Wawelu* i *Głosu Narodu* Kraków, Garbarska 7.

---

Potrzebne w każdym kościele!
# „RENOVATIO SANCTISSIMI SACRAMENTI"
2431 Tablice artystycznie kolorami wykończone, naklejone na deszczółki w ramkach, ze wskazówkami do kręcenia — **po 1 złr. 50 ct.** — wydane nakładem:
## K. ZAJĄCZKOWSKIEGO, Kraków, plac Marjacki 8. (Specjalny skład artykułów treści religijnej.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.